



Prof. T. GRODYŃSKI
mianowany został wice-
ministrem skarbu.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



HUGENBERG,
znany polityk niemiecki,
wódz partii konserwatystów
niemieckich, zwarjował.

ROK XIII.

SOBOTA, 26 PAŹDZIERNIKA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 299

20 tysięcy trupów w jednej bitwie

W rejonie Gorahai stoczono jedną z najbardziej zaciętych walk dotychczasowej kampanii wojennej
Wojska włoskie toną w wodach i błocie

Londyn, 26 października.

Ofenzywa włoska na Gorahai i marsz w dolinie rzeki Webi Szebeli, zostały sparaliżowane przez fatalne warunki atmosferyczne. Poprostu cała

OFENZYWA WŁOSKA UTONEŁA W BŁOCIE.

Ulewne deszcze wzmożyły się jeszcze w ciągu ostatnich dwóch dni. Rzeka Webi Szebeli wystąpiła z brzegów i zatopiła ogromne przestrzenie terenów. Gwałtowna fala uniosła ze sobą wielu żołnierzy włoskich i abisyńskich, którzy utonęli. W tych warunkach o kontynuowaniu natarcia na Gorahai nie może być już mowy.

Akcja toczy się chwilowo tylko przy użyciu samolotów, małych oddziałów, które przytem brną często po pas w błocie. Bardzo wiele włoskich czołgów i samochodów pancernych, ugrzęzło w rozmożdżonej ziemi tak głęboko, że na długi czas zostały unieruchomione.

Londyn, 26 października.

Korespondenci wojenni nadsyłają obecnie dopiero szczegóły ofenzywy włoskiej na odcinku Gorahai rzeka Webi Szebeli twierdząc, że była ona najkrwawszą kampanią ze wszystkich dotychczasowych na froncie południowym w Abisynji. Po obu stronach straty są okropne. Tylko w ciągu środy i czwartku, było po stronie abisyńskiej

PRZESZŁO 8.000 ZABITYCH.

Straty włoskie trzymane są w tajemnicy, są jednak również niewiele mniejsze. Razem padło 20 tysięcy zabitych. W rejonie Gorahai wojska gen. Grazia-

ni natrafiły na pozycje abisyńskie, umocnione i przygotowane do obrony od dłuższego czasu. Ufortyfikowane zostały również wszystkie liczne w tej okolicy studnie. Każda z nich otoczona jest wałem wzniesionym z worków, wypełnionych piaskiem, a pozatem otoczona gęstymi zasiekami z drutu kolczastego. Wewnątrz takiej studni-fortecy, ustawili abisyńczycy lekkie armaty i karabiny maszynowe. Załogi tych niezwykle fortołów zaopatrzone są dobrze w amunicję

i bronią się do upadłego. Dopóki ostatni z obrońców ufortyfikowanej studni nie zginie od kul włoskich, studnia nie może być przez włochów zdobyta.

Oczywiście, że w tych warunkach prowadzenie ofenzywy włoskiej wymaga olbrzymich ofiar.

Neapol, 26 października.

(Pat) — Do Afryki Wschodniej, odpłynęły dwa okręty, zabierając na swym pokładzie przeszło 400 żołnierzy, personel szpitalny i kilkuset robotników.

B. Negus zakuty w złote kajdany

Wzmocnione stráže dookoła twierdzy, w której przebywa

Londyn, 26 października.

Jak wiadomo, były Negus, Jasson, trzymany i więziony jest przez cesarza Haile Selassie. Jasson liczy obecnie 39 lat. W związku z obawą, że zwolennicy byłego Negusa będą starali się go uwolnić, wzmocniono stráže przy więzieniu. Jasson jest stale skuty przy pomocy złotych łańcuchów.

Jedną ręką jest były Negus skuty ze strażnikiem, który go pilnuje dniem i nocą. Poza tem twierdza otoczona jest przez 300 wojowników. Wewnętrzne urządzenie twierdzy jest bardzo luksusowe. W obrębie twierdzy były Negus ma pełną swobodę poruszania. Przyczem otrzymuje najlepsze potrawy i wina.

Włosi eksploatują pokłady złota na okupowanych terenach

Rzym, 26 października.

(PAT) Na obszarach prowincji Tigre zajętych przez Włochów, prowadzone są usilne poszukiwania mineralogiczne, w kierunku wykrycia pokładów złota. Przy pracach tych zatrudnieni są jeńcy

wojenni i wyzwoleni robotnicy.

Wkrótce ma być rozpoczęta racjonalna eksploatacja pokładów złota, których obecność stwierdzono na przestrzeni 40 klm. pomiędzy Corbaria i Telleza.

Rzym, 26 października.

(Pat) Na posterunek włoski, położony na południe od Agame, zgłosił się jeden z miejscowych przywódców abisyńskich Ligg i Cuno Amlac, podległy dotychczas rasowi Sumowi, zgłaszając wobec władz włoskich swą uległość. Icuno Amlac przy prowadził z sobą 43 wojowników.

Negus rzuca granaty

Londyn, 26 października.

Jedyna w Abisynji fabryka broni pracuje bez przerwy dniem i nocą. Ponieważ abisyńczycy nie potrafią sami fabrykować broni, zajmują się produkcją granatów ręcznych.

Miedzy innymi do Abisynji przysłano około miliona pustych granatów niemieckich z czasów wielkiej wojny.

Ważą one po dwa funty i są na miejscu wypełniane materiałami wybuchowymi.

Przed kilku dniami wysłano większą część tego transportu na front i rozdano żołnierzom. Przed wysłaniem na front sam Negus rzucał granatami na polu ćwiczeń i był zadowolony z siły ich wybuchu.

Posel włoski wyjeżdża z Abisynji

Addis Abeba, 26 października.

(PAT). Posel włoski hr. Vinci wyjeżdża dziś zrana koleją do Dżibuti, po drodze w Moo spotka się z konsulem Magallo.

ZNIŻKA SKŁADEK NA UBEZPIECZALNIE

Ile urzędnicy prywatni płacić będą podatku dochodowego. — Rewizja emerytur i redukcja mężatek. — Nowe obciążenia podatkowe urzędników — są przejściowe

Warszawa, 26 października.

W dniu wczorajszym wicepremier minister skarbu inż. Kwiatkowski sprecyzował szczegóły planu gospodarczego rządu. Obniżka komornego na mniej sze okale ma wynosić około 15%. Jedno i dwuizbowe mieszkania zwolnione będą od podatku od lokalu. Rząd dąży do jaknajdalej idących oszczędności w budżecie państwowym, oraz mając na względzie zatrudnienie nowych młodych sił, wyda zarządzenia redukcyjne tam, gdzie jednocześnie zatrudniony jest mąż i żona.

Poza tem zniesiona będzie wielokrotność posad oraz poborów.

Przeprowadzona będzie PEWNA REWIZJA EMERYTUR I ICH WYMIARÓW.

Część uzyskanych oszczędności w budżecie pójdzie na poprawienie bytu gorzej wynagradzanych funkcjonariuszy państwowych, którzy przez obecną reformę zostaną dotknięci.

Rząd zamierza im podnieść pensję o 5%. Poza tem w miarę możliwości rząd

będzie się starać o poprawę sytuacji materialnej wszystkich urzędników i jeszcze może przed upływem dwóch lat poddać rewizji wprowadzone obecnie obciążenia.

Nadzwyczajny podatek dla urzędników, pobierających we pensje z funduszu publicznych wynosić będzie od 7 do 20%. Jak już podawaliśmy, podatek ten będzie pobierany od wszystkich urzędników, którzy otrzymują pensje ze skarbu państwa, z monopoli państwo-

wych, banków państwowych, przedsiębiorstw państwowych, samorządu terytorialnego, samorządu gospodarczego, ubezpieczeń społecznych i Banku Państwa.

Do wynagrodzeń urzędników prywatnych dojdzie podwyżka podatku dochodowego

W WYSOKOŚCI OD 4,5 DO 16%.

Jednocześnie nastąpi obniżenie minimum zarobków wolnych od podatków. Przy uposażeniu podatkowi dochodo-

wemu podlegać będą już dochody począwszy od 1500 zł. rocznie. (Dotychczasowy podatek dochodowy pobierany był dopiero od zarobków wynoszących 2500 zł. rocznie).

Przy wszelkich innych dochodach podatek pobierany będzie już od zarobku powyżej 1200 zł. Równocześnie wprowadzony będzie dodatek kryzysowy do podatku dochodowego od uposażeń.

Przeprowadzona będzie redukcja zbędnych urzędów co może dać zmniejszenie obecnych etatów urzędniczych o około 5%.

Zainicjowane będzie oddłużenie urzędników przez stworzenie specjalnego funduszu oddłużeniowego oraz zostaną otwarte płatne praktyki w urzędach dla wykwalifikowanych młodych ludzi.

Poza tem nastąpi ZNIŻKA SKŁADEK NA UBEZPIECZALNIE

i złagodzenie egzekucji podatkowych w wypadkach szczególnie zasługujących na uwzględnienie, oraz przeprowadzona będzie obniżka odsetek zaległości podatkowych.

Rozwiązanie B.B.W.R. nastąpi w środę 30 b. m.

Warszawa, 26 października.

Jak wiadomo, od dawna już zamierzano zlikwidować agendy organizacyjne Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Obecnie zdaniem kierowniczych kół politycznych — sprawa ta dojrzała do realizacji. W Warszawie odbywała się już w tej sprawie żywe narady kierowników BBWR w związku z ustaleniem szczegółów zamierzo-

nej likwidacji działalności tej organizacji.

Na dzień 30 b. m. zwołany zostanie do Warszawy wielki zjazd regionalny, na którym przemówienie wygłosi były premier pułk. Sławek, który zreasumuje działalność BBWR poczem nastąpi likwidacja Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Człowiek, który rozśmieszał miliony zwarjował...

Twarc dziecka, skatowanego przez ojca-brutala, utraciła nazawsze zdolność do śmiechu.—Kamienny chłód i nierzachoma maska Bustera Keatona przyniosły mu sławę ale rozbiły szczęście osobiste...

(z) — Miliony ludzi śmiały się w kinach całego świata z kreacji „człowieka o nieruchomej twarzy”, miliony ludzi zawdzięczają Buster Keatonowi chwile wytchnienia.

Człowiek ten był zawsze bardzo nieścisliwy. A dziś, jak donosi prasa amerykańska, został w kaftanie bezpieczeństwa odstawiony do szpitala dla umysłowo-chorych, gdyż „znajdował się w nadzwyczaj chaotycznym stanie umysłu”.

Dokoła Buster Keatona rozegrała się tragedia dwóch kobiet, których los rozbił się o jego zawsze obojętną twarz i niezachwianie spokojne usposobienie.

Pierwsza jego żona Natalia Talmadge była piękną kobietą, wybitnie wykształconą, mądrą i pełną uroku. Pierwsze lata tego małżeństwa były pod każdym względem harmonijne. Dwoje dzieci, liczących obecnie 12 i 13 lat, opromieniało radością dom państwa Keaton. Przed kilku laty wszystko się jednak zmieniło. Bustona widziano w towarzystwie innych kobiet, a Natalia Talmadge często miała zapłakane oczy.

Gdy wreszcie Buster Keaton wsiadł na swój luksusowy jacht i odjechał w daleką podróż, nie troszcząc się o żonę i dzieci, Natalia Keaton wdrożyła przeciwko niemu skargę rozwodową o „złośliwe porzucenie”. Jednym z dalszych motywów skargi była kamienna obojętność, jaką żona zarzucała wielkiemu komikowi.

Wówczas dowiedziano się, że kamień na obojętność, jaką widziano we wszystkich filmach, nie jest grą, lecz jego właściwą naturą. Sąd zrozumiał, że trudno było z takim człowiekiem żyć — i rozwiązał małżeństwo z winy Keatona.

Niezachwiany spokój, który rozbił szczęście małżeńskie Bustera Keatona, został mu narzucony w dzieciństwie przez warunki życia, w jakich się znajdował.

Jako mały chłopiec Buster wędrował wraz z cyrkiem ojca z miasta do miasta, pełniąc rolę pomocniczego kłowna. Gdy zdarzyło się raz i drugi, że chłopiec ro-

ześmiał się serdecznie z jakiegoś dowcipu na scenie, psując tem efekt sceny, ojciec jego, posiadający siłę niedźwiedzia, rzucił Bustera z całej siły do łoża, napełnionej publicznością.

Od tego dnia chłopiec nie śmiał się nigdy.

Dlatego też wszystkie kobiety, z którymi się zetknął, nazywały go „brutalem bez serca i bez uczucia”.

Wkrótce po swym rozwodzie Keaton niebezpiecznie zachorował. Podczas choroby pielegnowała go z oddaniem młoda Mac Scriven. Młoda dziewczyna zakochała się w artyście, a ponieważ choroba zlagodziła nieco jego wieczny chłód i spokój, ożenił się po raz wtóry. Było to przed dwoma laty.

Lecz i to małżeństwo nie było szczę-

liwe i trwało krótko. Młoda kobieta lodowaciała u boku swego wiecznie obojętnego męża. Natura jej wymagała ciepła i serdeczności, a spotykała się z kamiennym chłodem. I tym razem sędziowie amerykańscy stanęli po stronie kobiety, którą uznali za pokrzywdzoną, wobec czego uznali małżeństwo za rozwiązane z winy męża.

Buster Keaton był znów sam. Czy też „brutalny i okrutny człowiek” padł ofiarą maski, pod którą zamarło jego życie i serce?...

W każdym razie wiadomo obecnie, że wielki komik amerykański, którego gwiazda zmierzchnięła już ostatnio, postradał zmysły wskutek kłopotów materialnych i przykrości rodzinnych.

Kanadyjskie pięcioraczki i londyńskie czworaczki

Doświadczony ojciec słynnych siostrzynek udziela telefonicznie rad swemu europejskiemu „koledze”

(z) Londyn zajął ostatnio drugie miejsce po Kanadzie, kraju rodzinnym słynnych pięcioraczek. Wiktorja i Alfred Harmsworth zostali szczęśliwymi rodzicami czworaczek — czterech zdrowych chłopczek.

Jak się okazało, lekarze, mający pod swą opieką panią Harmsworth — na podstawie dokonanego zdjęcia rentgenowskiego — stwierdzili możliwość przyjścia na świat czworaczek. Jednakże matka nie chciała aż do ostatniej chwili w to uwierzyć.

Zarówno matka jak i noworodki czują się doskonale. Rodzice postanowili nadać chłopcom następujące imiona: Jerzy — na cześć króla, Albert — na cześć księcia Yorku, pod którego protektora-tem znajduje się klinika, w której dzieci przyszły na świat, Wiktor — na cześć matki Wiktorji i wreszcie Alfred — po ojcu.

Małżonkowie Harmsworth mają już troje dzieci, trzy dziewczynki: 6, 4 i 2-

letnią. Szczęśliwi rodzice są mocno skonsternowani spowodu tak poważnego przyrostu rodziny. Harmsworth jest bowiem skromnym pracownikiem jednej z londyńskich firm elektrotechnicznych.

„Daily Express” zorganizował z tej okazji ciekawą rozmowę ojca czworaczek z ojcem kanadyjskich pięcioraczek, Olivem Dionne. Rozmowa telefoniczna odbyła się na bezpośredniej linii, łączącej Anglię z Kanadą. Dionne, złożywszy życzenia szczęśliwemu „koledze” rozmawiał z nim na różne dziecięce tematy, a na zakończenie dał mu z głębi serca płynącą radę:

— Niech pan robi, co uważa za słusne, tylko ostrzegam pana: nigdy niech pan nie pozwoli zabrać sobie dzieci...

Jak widać, ojciec pięknie rozwijających się pięcioraczek głęboko odczuwa krzywdę, wynikającą stąd, że najmłodsze jego dzieci, znajdujące się pod opieką rządu kanadyjskiego, nie mieszka z rodzicami.

WOLNA TRYBUNA

„ZROZPACZONY ZIEĆ INWALIDA” z ZAKOPANEGO: Niema Pan powodu do rozejścia się z żoną, skoro się obydwoje kochacie, ale powinniście wyprowadzić się od matki i wynająć własne mieszkanie. Nie wypadnie to drożej, skoro matka również płaciłście czynsz. Co się zaś tyczy pieniędzy, pożyczonych teściowej, to o ile ma Pan dowód na to, że pieniądze zostały pożyczone, albo byli przy tem obecni świadkowie, może Pan wystąpić do sądu o zwrot sumy pożyczonej łącznie z procentami. Jeżeli niema Pan dowodu to sprawa jest bardziej skomplikowana i może grozić Wam nawet utrata pieniędzy.

Awantury we wspólnym domu ustaną z chwilą gdy się od matki wyprowadzicie co w obecnym stanie wzajemnego zażenienia i przy Pana skolatanych nerwach, należy uczynić jaknajprędzej.

PAN K. K. w PODGÓRZU: Taka różnica usposobień pomiędzy przyszłymi małżonkami może jeszcze jaskrawiej wystąpić później i stać się przyczyną nieporozumień małżeńskich. Niech Pan narazie poczeka zatem jeszcze z aawarciem decydującego kroku, ażeby się upewnić jaki charakter ma Pana wybranka. Być może, że jest Pan zbyt wymagający i zbyt często każe Pan młodej kobiecie przebywać wieczorami w domu. Powinniście w tej mierze zawrzeć jakiś kompromisowy układ i przypuścić spędzać trzy razy tygodniowo wieczory poza domem, zaś resztę przy ognisku rodzinnem. Narzeczoną Pana zmieni się z pewnością na korzyść wówczas, gdy zostanie żoną i matką. Wtedy napewno Pan sam prosić ją będzie o to, ażeby spędzić wieczór poza domem. Narazie czuje się jeszcze młodą i pełną chęci do zabaw. Potępić jej o to nie można, ale należy sprawy te omówić i załatwić przed ślubem w okresie, gdy naogół obie strony są łatwiejsze dla wszelkiej ugody i łatwiej dochodzą do porozumienia.

Najpiękniejszy znaczek pocztowy

Z Paryża donoszą, że tamtejszy związek filatelistów rozpiął pomiędzy swoimi członkami ankietę na najpiękniejszy znaczek pocztowy na świecie. W rezultacie przeprowadzonej ankiety, okazało się, że pierwszą nagrodą za piękno znaczka, nie przypadła żadnemu z nowoczesnych znaczków, lecz olbrzymia większość głosów padła na czarny, jednopensowy znaczek z podobizną królowej Wiktorji. Znaczek ten pochodzi z ubiegłego stulecia i ma być podobno najpiękniejszym ze wszystkich wydrukowanych dotychczas znaczków pocztowych. (mo)

Listy z placu boju w Abisynji

Napisał kpt. Charles Ramley

Największy nygus w królestwie Negusa

Addis Abeba w październiku. Było to przed pół rokiem.

Miedzy Addis Abeba a Rzymem latały noty bez końca, a pierwsze dywizje włoskie przepływały Suez, skierowując się w stronę Erytrej i piaszczystej Somali.

Aczkolwiek zaczęto już szeptać o wojnie, niemniej nikt nie traktował jej jeszcze na serio.

Wieczoru tego — o cudzie nad cudami! — nie padał deszcz, jak to się zwykle dzieje w maju w Addis Abebie. Byłem więc w doskonałym humorze tem więcej, że kilka szklanek grogu, jakie wychyliłem w konsultacji jednego z zaprzyjaźnionych z nami państw dodał mi należytego animuszu...

Auto moje stało opodal. Już zdaleka, wychodząc z konsultatu, zauważyłem, że jakiś czarny, zwrócony do mnie tyłem dżentelman, podniósłszy blaszany płaszcz, zakrywający motor, bezpretensjonalnie zagląda do środka...

— Przeklęty kraju, gdzie nawet i przez sekundy nie można zostawić bez opieki wozu! — zakląłem, dziwiąc się, że stojący opodal konsultatu policjant, który zazwyczaj troskliwie opiekował się samochodami europejczyków, tym razem miast interwenjować, zachował zyczliwą dla ciekawskiego neutralność.

— Hej policjencie! — krzyknąłem rozniewany — cóż to za porządek? Dlaczego pozwolicie obcemu majstrować koła mojego wozu?

Czarny posterunkowy zasalutował bardzo służbiście i szepnął z przejęciem:

— Nie śmiałem mu przeszkadzać!

To jego królewska wysokość Ras Gugs, zięć samego cesarza Haile Selassie!

W tej samej chwili manipulujący przy moim wozie Abisyńczyk odwrócił się.

Był to młody, dwudziestokilkuletni człowiek, bardzo przystojny i doskonale zbudowany... Skłoniwszy się grzecznie, lecz bez uniżoności, powiedział dość płynną francuszczyzną:

— Przepraszam pana, że postępuję tak bezceremonjalnie. Ale marka pańskiego wozu zainteresowała mnie niesłychanie...

— Czy jego książęca wysokość zajmuje się automobilizmem?

Ras Gugs skrzywił się:

— Jakżeż można zajmować się automobilizmem w kraju, gdzie niema nawet śladu dróg? Gdyby pan widział „gościńce” w prowincji Tigre, gdzie łaskawie pozwolił mi mieszkać i rządzić król królów, nie postawiłby pan tak śmiesznego pytania.

To słowo „łaskawie” było powiedziane z bardzo wielką ironją i z naciśkiem. Nic dziwnego. Aczkolwie Haile Selassie trzy lata temu wydał swoją córkę, księżniczkę Zannetowork za Ras Gugsę, ten ostatni nie płonał nigdy zbyt wielką miłością do swego teścia i cesarza.

Ras Gugs, wnuk słynnego Negusa Jana, który jako bohater narodowy zginał kilkadziesiąt lat temu, zostawiając tron młodemu Menelikowi — słusznie lub niesłusznie uważa się za pretendenta do korony abisyńskiej.

Jak wielka była ta nienawiść Rasa Gugsy do Negusa, o tem miałem przeko-

nać się dopiero pół roku później. W tej chwili czarny książę, opierając się ramieniem o moje auto, wdychał ciężko.

— Wam, Europejczykom, jest dobrze! posiadacie kulturę, zbytek, a my żyjemy tutaj w swoich dzikich wioskach jak nasi przodkowie przed tysiącem lat...

Zaproponowałem jego książęcej wysokości małą przejażdżkę swoim autem. Ras Gugs zgodził się na to skwapliwie. Z lubością usiadł na miękkim siedzeniu i oddał się z namaszczeniem rozkoszy szybkiej jazdy.

Po godzinnej przejażdżce zbliżyliśmy się do siebie tak bardzo, że odważyłem się zaproponować hebanowemu księciu wypicie coctailu w jedynym wówczas w Addis Abebie barze.

Ale Ras Gugs odmówił.

— Cesarz i jego dworacy — dowodził — i tak mówią o mnie źle i oczerniają oskarżeniami, jakobym prowadził zbyt wesoły i lekkomyślny tryb życia. Moja wizyta w barze może narazić mnie niepotrzebnie na przykre plotki. Na coctail nie pójdę, ale wie pan co? Lubię porozmawiać z Europejczykami. Jeśli nie będzie pan miał nic przeciwko temu, odwieczę go w moje mieszkaniu...

Kwadrans potem miałem zaszczyt goszczenia u siebie wnuka cesarza Jana. Ras Gugs zostawił jakgdyby na ulicy swoje dostojęństwo i okazał się bardzo miłym gościem. Jego naiwność wydała mi się aż rozbijająca.

Wszystko co pochodziło z Europy, zaczawszy od żyłki do golenia, a skończywszy na wkładkach do butów, wzbudzało w hebanowym księciu niekłąmany entuzjazm.

Narzucał na siebie moją starą piżamę, wielkimi krokami przemierzał pokój, aż znalazłszy stojącą przed lustrem flaszkę z wodą kolońską, skropił się nią obficie i zawołał:

— Tak, oto jest kultura! oto jest cywilizacja!

Wzrok jego padł na angielską ilustrację, przedstawiającą kilka jasnych kabaretowych girlsów, rozczywianych w jakimś ekscentrycznym tańcu...

Oczy Rasa Gugsy rozszerzyły się w nagłym pożądaniu i podziwie.

— Wasze kobiety takie białe, delikatne, pachnące księżniczki jakież są inne od naszych brudnych, tłustych, śmierdzących łojem baranów niewiast! Czy pozwoli pan, kapitanie, że schowam sobie na pamiątkę tę oto ilustrację?

A gdy przystałem na to skwapliwie, on skłonił się.

— Dziękuję ci, kapitanie!... Zrobiłeś mi wielką przyjemność. Mam wrażenie, jakgdyby wraz z fotografią tą ołiarowano mi kawałek Europy, którą ukochałem tak bardzo...

Od tego czasu minęło już pół roku. W katedrze św. Jerzego kler, ubrany na czarno i siwoty Abuna rzucili przekleństwo na Ras Gugsę, nieczemnego renegata, który wraz z swoim wojskiem przeszedł na stronę Włochów. Na głowę zdrajcy padają gromy i przekleństwa. Jedni widzą w nim sprytnego dy-nastę, dążącego do odzyskania tronu swoich przodków, inni niecnego intryganta, który własne sumienie sprzedał za kupkę złota, inni wreszcie uważają go za wielkiego patriotę, pragnącego przy pomocy włoskich bagnetów przywrócić proces ucywilizowania swojej ojczyzny.

Co do mnie to wystrzegam się od wydawania o nim opinii. A ile razy wspomina o Ras Gugsie, uśmiecham się: i widzę znowu, jak biega po pokoju w mojej piżamie — złany wodą kolońską, — i rozentuzjazmowany, prymitywny w swojej naiwności przygląda się fotografii pół nagoj tancerek, które w prostocie swego ducha uważa za najwyższy wykwin i szczęście europejskiej kultury. — — —



Puder przylega lepiej

gdy się przedtem lekko nakremuje twarz NIVEA. Wymagają tego nawet względy higieniczne, gdyż Krem NIVEA zapobiega zasklepianiu się porów skóry. — Na noc zaś zaleca się oczyszczać cerę z pudru Kremem NIVEA, gdyż zawarty w nim Euceryt pielęgnuje, odświeża i odmładza skórę.

Krem NIVEA w pudełkach zł 0,40 do 2,60
Krem NIVEA w tubkach czysto cynowych 1,35 i 2,25

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu



PIELGRZYMKI ETJOPÓW DO WYGASŁEGO WULKANU

Tłumy Abisyńczyków składają rokrocznie hołdy cieniem „cudotwórcy” który przed 300 laty leczył trędowatych, ożywił zmarłych i chodził na głowie

(mh) Na szczycie wygasłego wulkanu Sugula w Abisynji, wznosi się starożytny klasztor, tłumnie odwiedzany przez chrześcijańską ludność każdego roku w miesiącu marcu.

Powodem tych religijnych pielgrzymek Abisyńczyków na szczyt Soguli jest piękna legenda o pewnym pustelniku, który porzucił bez żalu pałac królewski, piękną, młodą małżonkę oraz zaszczyty i dostojęstwa.

Pustelnikiem tym był Europejczyk z pochodzenia, dr. medycyny Piotr Heiling, urodzony w Lubecie, w Niemczech. Już od wczesnej młodości czuł Piotr pewne skłonności do mistycyzmu oraz niewytłumaczoną tęsknotę za samotnością. — W roku 1628 wyjechał on w charakterze wychowawcy do Paryża. Stolica nad sekwaną wywarła na młodym człowieku niezbyt dobre wrażenie, to też rychło ją opuścił, udając się do Rzymu.

Tu zapoznał się z pewnym duchownym, który zabrał go ze sobą do krainy faraonów, gdzie Heiling nawiązał stosunki z mnichami obrządku koptyjskiego, został przyjęty, w krótkim czasie do ich pustelni, ukrytych w Górnych Egipcie.

Dr. Heiling nauczył się tam arabskiego i koptyjskiego języka i zaprzyjaźnił

się z patriarchą etjopskiego kościoła. Wielki dostojnik, który przyjechał do Egiptu tylko na pewien czas, wracając do swej ojczyzny, zaproponował Heilingowi, by mu towarzyszył.

Uczony niemiecki osiadł w ten sposób w Abisynji, wiodąc życie pustelnicze i leczęc darmo biednych Etjopów. Sława jego rychło dotarła do dworu królewskiego i ówczesny władca Etjopji, cesarz Fasildas, kazał sprowadzić światobliwego męża do swego pałacu. Chcąc go zatrzymać przy sobie, dał mu za żonę swoją córkę, nadając jednocześnie cały szereg zaszczytów oraz mianując prezydentem ministrów.

Wśród wystawnego życia, pełnego przepychu, żyje ascetyczny zięć królewski przez bardzo krótki czas. Cisza pustelni pociąga go jednak z nieodpartą siłą, i oto pewnego dnia w pielgrzymim stroju, odchodzi cicho tam, skąd przyszedł, nie zatrzymany przez nikogo. Zarówno bowiem sam władca, jak i cały dwór uszanowali wolę świętego męża i pozwolili mu odejść na szczyt góry Sugula, gdzie mieszczą się wulkan tej samej nazwy.

Dr. Heiling poświęca teraz całe swoje życie biednym i uciemiężonym. Leczy

zarówno ludzi, jak i zwierzęta. Z całego kraju ściągają doń coraz większe rzesze kalek i chorvch. Naiwne serca Abisyńczyków, pełne wiary w cudowne zdolności światobliwego męża, uwierzyły, iż jest on zesłannikiem bożym. W pojęciu ich nie było na świecie rzeczy, któreby święty Abbo (ojciec) nie mógł dokonać. Samem tylko dotknięciem, potrafił uleczyć trędowatych, ożywić zmarłych, a nawet chodzić na głowie. Tak też namalowany został przez jakiegoś domorosłego artystę malarza abisyńskiego. Obraz ten zawieszono przy głównym ołtarzu w świątyni mnichów, mieszczącej się obok klasztoru na wygasłym dziś wulkanie Sugula.

Aczkolwiek od owego czasu, gdy święty Abbo czynił cuda, minęło już blisko 300 lat, pamięć o Heilingu nie zniknęła wśród Abisyńczyków. Legenda, powstała wokoło osoby przybysza z Europy, wciąż żyje i rokrocznie w miesiącu marcu, tłumy wiernych podążają na szczyt góry, gdzie ongiś żył, leczył chorvch i nauczał swych uczniów święty mąż, by wykapać się w jeziorze, widniejącem niedaleko klasztoru. Według bowiem krążącej legendy, woda ta posiada cudowne właściwości uzdrawiania chorvch.

Abisyńskie znaczki pocztowe Rzadkie okazy na rynku filatelistycznym

(mh) Od czasu wojny włosko-abisyńskiej, na rynku filatelistycznym najbardziej poszukiwane są znaczki pocztowe Abisynji. Jest ich stosunkowo niewiele, gdyż przed konfliktem między Etiopją i Włochami, mało kto interesował się tym odległym krajem, leżącym w sercu Afryki. — Jak wiadomo, pierwsza emisja znaczków pocztowych jest stosunkowo świeża, gdyż datuje się z roku 1894. Na markach znajduje się podobizna Negusa Menelika II, według portretu, wykonane go przez artystę malarza włoskiego. Od owego czasu pojawiło się blisko 400 emisyj. Obecne znaczki są prawie zupełnie zeuropeizowane. Widnieją na nich para cesarska, t. zn. Haile Selassie wraz z małżonką. Napisy są w języku abisyńskim i włoskim.

Nagły zgon brata adw. Angerstelna

Lódź, 26 października.

(gr) Wczoraj wieczorem przybył do skielu (ul. Piotrkowska 157) jakiś mężczyzna i kiedy podszedł do lady, zaślął nagle i padł na podłogę. Do klijenta podbiegli natychmiast właściciele sklepu. Równocześnie zawezwano pogotowie miejskie. Dyżurny lekarz przybył na miejsce po kilku minutach stwierdził iż nieznajomy zmarł nagle. Przyczyny zgonu nie można było ustalić. Zwłoki tragicznie zmarłego przewieziono do prosektorium miejskiego.

Zmarły posiadał przy sobie dowód osobisty na nazwisko Witolda Angerstelna, lat 42-letni, zam. przy ul. Piotrkowskiej 252, z zawodu maklera giełdowego.

Jak się dowiadujemy, ś. p. Angersteln był bratem łódzkiego adwokata.

Dziś rano zmarł również nagle na ulicy Emilji, przed domem Nr. 28, 45-letni Ludwik Walczyński, woźnica, zamieszkały przy ul. Rokicińskiej 13. — Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Notatnik miejski

W zarządzie miejskim sądzą w najbliższych dniach zmiany na kierowniczych stanowiskach. Antoni Purla, b. ławnik magistratu, a obecnie urzędnik biura wojskowego otrzyma awans na naczelnika wydziału gospodarczego w zarządzie miejskim, a dotychczasowy naczelnik wydziału gospodarczego p. Stepowski obejmie kierownictwo archiwum miejskiego.

Referat karny skazał wczoraj właściciela tkalni przy Al. Kościuszki 10 M. Jachimowicza, który oskarżony był o niehonorowanie umowy zbiorowej, na 1 miesiąc aresztu i 2,000 złotych grzywny.

Zarząd miejski postanowił, aby nagroda literacka m. Łodzi wręczona została na uroczystym posiedzeniu tymczasowej rady miejskiej w dniu święta Niepodległości 11 listopada. Do komitetu zaproszeni zostali już przedstawiciele uniwersytetów w Warszawie i Krakowie, Pen-Clubu, związku literatów i t. d.

Wczoraj między drugą a trzecią straż ogniową wzywana była do dwóch pożarów. Przy ul. Polnej 11 w mieszkaniu Waldemara Wernera zapaliła się stoma, a w wędzarni śledzi przy ul. Lotniczej 12 zajęło się urządzenie zakładu. — Obydwa pożary zostały szybko ugasszone.

Brak mleka w Niemczech

Berlin, 26 października.

(PAT). Fabryki mleka kondensowanego w Rzeszy otrzymały wezwanie do możliwego ograniczenia swej produkcji, której maksymalna granica jednak nie została podana. W ostatnim czasie — jak informuje prasa niemiecka — zauważyć się daje zwiększone zapotrzebowanie mleka kondensowanego w handlu, co ma mieć swoje źródło w zaopatrywaniu się ludności na zapas na wypadek, gdyby brakło mleka świeżego.

Jak wiadomo, ostatnio mleczarnie niemieckie otrzymały zlecenie ograniczenia produkcji śmietany i śmietanki o 40 proc.

Tragiczny zgon młodego robotnika, który nadwyreżył się podczas podnoszenia ciężarów w zakładzie Wacława Kapczyńskiego Śmiertelnie chorego lekarz nie chciał zwolnić z pracy

Lódź, 26 października.

(v) W jak ciężkich i nieodpowiednich warunkach pracują niejednokrotnie młodzi robotnicy w Łodzi, świadczy poniższy tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą życie 17-letniego chłopca.

W zakładzie mechanicznym b. radnego endeckiego Wacława Kapczyńskiego przy ul. Zgierskiej 24 zatrudniony był 17-letni Jan Włodarczyk. Włodarczyk spełniał najcięższe i najtrudniejsze prace, wykonując polecenia swoich szefów. Praca w fabryce maszyn nie była łatwa i wymagała wielkiego wyrobienia fizycznego, którego Włodarczyk nie posiadał.

Pewnego dnia Włodarczyk, podniósł wciąg do maszyn zbyt ciężki jak na siły młodego chłopca. Powierzoną pracę wykonał, ale w tej samej chwili poczuł dziwne osłabienie. Przemógł się jednak i w dalszym ciągu pracował. Następnego dnia stan zdrowia chłopca uległ pogorszeniu, wobec czego udał się on do lekarza. Lekarz Ubezpieczalni orzekł jednak, że nie znajduje żadnych przyczyn osłabienia i nie zwolnił Włodarczyka z pracy. Tego dnia młodziwiec pracował i nawet stawiał się do pracy jeszcze

i następnego dnia.

Po dwóch dniach wysiłków, stan jego zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że został przewieziony do szpitala okręgowego, gdzie po dwóch godzinach od chwili przybycia — zmarł.

Lekarz, który skonstatował zgon, orzekł, że przyczyną był uraz w pierśsiach, powstały najprawdopodobniej wskutek nadwyreżenia.

Śmierć młodego robotnika w tak niezwykłych okolicznościach, wywołała zainteresowanie władz.

Obecnie Inspektorat Pracy w Łodzi przeprowadza drobiazgowe śledztwo, celem stwierdzenia czy przyczyną śmierci chłopca nie było przeciążenie go nieodpowiednią pracą i czy warunki pracy w firmie Kapczyńskiego nie przyczyniły się do przedwczesnego zgonu

robotnika.

Gdyby okazało się, że praca, którą polecono wykonać Włodarczykowi, przekroczyła siły jednego człowieka, właściciel przedsiębiorstwa zostanie surowo ukarany.

Wartoby jednak, aby władze zainteresowały się lekarzem, który kazał stać się do pracy śmiertelnie choremu robotnikowi, twierdząc, że nie znajduje powodów do udzielenia zwolnienia.

Choroba, która zakończyła się śmiercią po dwóch dniach, musiała w przeddzień zgonu zaważyć w organizmie pewne ślady, których lekarz przez zaniedbanie nie dostrzegł.

Być może, że natychmiastowe leczenie zdołałoby jeszcze uratować życie 17-letniego młodzieńca.

Peryferie miasta będą tonać w zieleni

1200 nowych klonów i lip ozdobi przedmieścia Łodzi

Lódź, 25 października.

(v) Wydział Plantacji przystąpił ostatecznie do zadrzewiania ulic Łodzi, położonych na peryferiach. Rozpoczęte zostały roboty związane z zadrzewianiem miasta na ulicach: Obiegorskiej i Widok wyloty ul. Brzezińskiej, Radomskiej, na Chojnach, Włodzimierskiej na Kozinach i 11-go Listopada od odcinka ul. Leszna do Towarowej. Ogółem na peryferiach zasadzonych zostanie 1200 drzew, przeważnie klonów, jesionów i lip.

W dalszym ciągu wydział plantacji przystąpi do zadrzewiania budującej się autostrady Łódź—Łagiewniki, która sta

nie się w ten sposób, reprezentacyjną, spacerową aleją Łodzi. Zadrzewione zostaną również jeszcze w bieżącym roku ulice położone w pobliżu rzeczki Jasieli przy której trwają jeszcze prace regulacyjne.

Przystąpiono również do rekonstrukcji zadrzewienia Al. Kościuszki przez usunięcie wszystkich dotychczasowych drzew i zastąpienie ich nowymi. Stare drzewa z Al. Kościuszki użyte zostaną na deski, względnie drzewo opałowe. Na miejscu usuniętych drzew, zasadzone będą na wiosnę trzy lub czteroletnie topole włoskie.

Palowery artystyczne

ręcznej roboty

LILI HIRSZMAN

Andrzeja № 27, front

Tel. 143-21

Tajemnicze zniknięcie 17-letniej uczenicy

Córka dyrektora zakładów przemysłowych przed tygodniem opuściła dom rodzicielski

Tragiczny wypadek czy ofiara handlarzy żywym towarem?



Halina Graudusówna.

Łódź, 26 października.

(gr.) Władze śledcze stanęły wobec niezwykle tajemniczej zagadki kryminalnej. Znany w naszym mieście dyrektor jednego z poważniejszych zakładów przemysłowych, p. Wilhelm Graudus zwrócił się do 8-go komisariatu P. P. z prośbą o znalezienie młodszej jego córki, 17-letniej Haliny. Młoda ta, nadwyras urodziwa niewiasta, wyszła z domu w niedzielę, dnia 20 b. m. i od tej chwili nikt absolutnie panny Graudus nie widział.

Państwo G. zamieszkują przy ul. Kilińskiego 105, gdzie zajmują z frontu na trzecim piętrze luksusowo urządzone mieszkanie. Córki ich, wychowane nad wyraz starannie, uczęszczały do gimnazjum im. Marii Konopnickiej. W roku ubiegłym młodsza siostra, Halina, wystąpiła ze szkoły i dokształcała się w domu pod okiem matki. Jak zdążyliśmy ustalić, pomiędzy rodzicami a ich dziećmi nigdy nie dochodziło do nieporozumień i niesnasek. Dziewczęta wychowywane były w dobrobycie i niczego formalnie im nie brakowało.

Uspokojenie jednak młodszej córki było dla rodziców czasami dość niepokojące. Dziewczyna bowiem od najmłodszych lat marzyła o podróżach, sama o wybuchającym temperamentem, zaczytywała się powieściami sensacyjnymi.

Przed czterema laty nagle mała Halinka zginęła. Rozpaczeni rodzice rozpoczęli wędrówkę od koleżanki do koleżanki, aż wreszcie ustalili, że Graudusówna zniknęła wraz ze swą przyjaciółką, nie mniej od niej żądną wrażeń. Dziewczynki były wówczas uczennicami 4-ej klasy gimnazjalnej.

Nieobecność dzieci trwała przez trzy dni, aż wreszcie Halinka zjawiła się w domu rodziców w stanie godnym pożałowania.

Likwidacja zatargu w zakładach Biedermana

Łódź, 26 października.

(k) Trwający od trzech tygodni zatarg w zakładach przemysłowych Biedermana został w dniu wczorajszym zakończony.

O godzinie 4-ej popołudniu odbyła się wspólna konferencja, na której firma zobowiązała się przyjąć od razu do pracy wszystkie zredukowane tkaczki za wyjątkiem czterech, które zostaną zatrudnione stopniowo, do dnia 1 grudnia.

Wszystkie tkaczki otrzymają po 40 złotych jako odszkodowanie za różnicę do stawek.

Pozatem firma zgodziła się uregulować stawki, które na wczorajszej konferencji zostały zaakceptowane przez obydwie strony.

W ten sposób długotrwały strajk w zakładach Biedermana został zakończony i w nadchodzący wtorek dział przygotowawczy i tkalnia przystąpią do pracy.

wania. Okazało się, że dziewczynki udały się na dłuższy spacer i za miastem natknęły się na obóz cygański. Początkowo z ciekawości, później z zamiłowaniem do życia koczowniczego pozostały one w obozie.

Kiedy jednak cyganie zamierzali udać się w dalszą drogę, i namawiali, by dziewczynki poszły z nimi, w nocy, w tajemnicy przed wodzem cygańskim, wykradły się z namiotu i zbiegły do miasta. Gdyby nie uciekły w ostatniej chwili, byłyby do dziś dnia z cyganami, gdyż przypadły do gustu koczownicemu narodowi.

Halinka Graudus podrosła i już nie interesowała się życiem awanturniczym.

Przebywała ostatnio w towarzystwie młodych inżynierów i studentów. Cze-

ste zabawy i tańce zaabsorbowały zupełnie dorastającą pannę.

W ubiegłą niedzielę panna Halina oświadczyła matce, że udaje się na imieniny do swej znajomej na ulicę Janiny na Chojny. Zabrała ona ze sobą wiązanek kwiatów i zaledwie kilka złotych. Elegancko ubrana, w karakułowy żakiet wyszła około godziny 5-ej po poł. z domu.

Kiedy do późnego wieczora nie powróciła na ul. Kilińskiego 105, zaniepokojeni rodzice rozpoczęli poszukiwania. Nie zdarzyło się bowiem nigdy, by córka ich nie powróciła na noc do domu. Minał dzień, dwa i więcej. O Halinie Graudusównie nie było żadnych wiadomości: przepadła jak kamień w wodę. Wówczas nie było już najmniejszej wątpliwości, że

DZIEWCZYNA PADŁA OFIARĄ JAKIEGOS TRAGICZNEGO WYPADKU. Poszukiwania w policji i szpitalach nie dały rezultatu. O miejscu pobytu młodej dziewczyny nikt nie wiedział.

Komisariat powiadomił o tajemniczym zniknięciu Graudusówny wydział śledczy, który skolei rozesłał do wszystkich komisariatów telefonogramy, a nawet rozpisano już listy gończe.

Jutro mija tydzień od chwili, kiedy p. Halina wyszła z domu. Nie wiadomo co się z nią stało i gdzie się obecnie znajduje. Istnieje przypuszczenie, iż

PADŁA ONA OFIARĄ HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM

i wywieziono ją z Łodzi, gdyż nie ulega wątpliwości, że gdyby znajdowała się w mieście, powróciłaby do domu rodzicielskiego.

Murarz spadł z 3 piętra

Winę w śmiertelnym wypadku ponosi przedsiębiorca budowlany. — Kontrola wszystkich budowli w Łodzi

Łódź, 26 października.

(k.) Ulica Limanowskiego była wczoraj w godzinach rannych terenem śmiertelnego wypadku, któremu uległ młody robotnik murarski, 27-letni Bronisław Zieliński, zam. przy ul. Dolnej 10.

Przed kilku dniami podjęto prace związane z remontem czteropiętrowego budynku na tej ulicy, oznaczonego nr. 14. Wśród murarzy, zatrudnionych przy renowacji kamienicy, pracował także Zieliński.

Wczoraj około godz. 10-ej rano Zieliński wszedł na rusztowanie. Zatrzymał się na wysokości 3-go piętra i ująwszy swe narzędzia pracy zabrał się do tynkowania ściany.

W pewnej chwili deska na której stał załamała się i w oczach przerażonych przechodniów nieszczęśliwy robotnik runął na bruk.

Pospieszono mu z pomocą i wezwano

lekarza pogotowia ratunkowego, który stwierdził u niego złamanie rąk i nóg oraz wstrząs mózgu. W stanie agonizującym Zielińskiego przewieziono do szpitala.

Po otrzymaniu tej wiadomości okręgowa inspekcja pracy delegowała jednego z p. inspektorów, który ustalił, że winę w tym tragicznym wypadku ponosi przedsiębiorca budowlany, gdyż drabiny znajdowały się w skandalicznym stanie.

Jak się okazało, wszystkie szczeble były nadgniłe a deski, ułożone na szerokości kamienicy — zbutwiały. Wobec tego inspektor pracy zatrzymał roboty i nakazał rozebrać całe rusztowanie.

Przeciwko przedsiębiorcy budowlanemu skierowano skargę do prokuratora przy Sądzie Okręgowym, zarzucając mu m. in., że nie ubezpieczył Zielińskiego w Ubezpieczalni Społecznej.

W związku z tym tragicznym wypadkiem okręgowa inspekcja pracy dokona w najbliższych dniach

kontroli wszystkich budowli, celem sprawdzenia, czy przedsiębiorcy stosują się do obowiązujących przepisów.

Zwróci się uwagę na to, czy drabiny łączone są zapomocą drutu, czy szczeble wpuszczane są do specjalnych wyłobień. Przymocowanie drabin zapomocą sznurów lub gwoździ jest niedozwolone, jak również niedozwolone jest wpuszczanie robotników na rusztowania w obuwii drewnianym.

Pozatem inspektorzy pracy zwracają uwagę, aby drabiny łączone były na przestrzeni najmniej 2 metrów i aby były przymocowane do muru żelaznymi hakami. Deski poprzeczne muszą mieć najmniej 2 cale grubości i muszą być zaopatrzone w poręcze.

Winni nieprzestrzegania powyższych przepisów pociągnięci zostaną do odpowiedzialności karnej.

Zmęczeni i niewyspani szoferzy

nie panują nad kierownicą, czego następstwem są nieszczęśliwe wypadki. — Akcja o umowę zbiorową

Łódź, 26 października.

(k) Szoferzy łódzcy, zatrudnieni w autobusach, kursujących na terenie całego województwa łódzkiego, podjęli energiczną akcję o polepszenie warunków pracy i płacy.

W złożonym w okręgowej Inspekcji Pracy memoriale podają, że zatrudniani są przez przedsiębiorców autobusowych po 16 godzin na dobę, wobec czego są wyczerpani i nie władają należycie kierownicą.

Następstwem czego są częste wypadki, gdyż niewyspani i zmęczeni szofer nie może należycie prowadzić wozu.

Wobec czego szoferzy, zatrudnieni na obydwu łódzkich dworcach autobusowych przy ul. Wólczańskiej i Luto-

mierskiej — domagają się zawarcia umowy zbiorowej, która regulować będzie czas pracy i płace.

Poza 8-godzinny dzień pracy szoferzy żądają od przedsiębiorców autobusowych, aby w razie śmierci pracownika wskutek nieszczęśliwego wypadku rodzina jego otrzymywała odpowiednie wynagrodzenie, dalej domagają się urlopów i przerzucenia odpowiedzialności za przeładowanie autobusów na pracodawców, podwyżki płac i t. d.

Okręgowy Inspektor Pracy zwoła w sprawie tej konferencję, na której omówiona zostanie sprawa zawarcia umowy zbiorowej pomiędzy szoferami a właścicielami autobusów prywatnych.

Podania do Wydziału Opieki Społecznej

winny być składane w terminie wcześniejszym

Łódź, 26 października.

(v) Do Wydziału Opieki Społecznej składanych jest dziennie około 200 podań z prośbą o wydanie zaświadczenia o stanie materialnym petenta. Ponieważ tak wielka ilość zgłoszeń nie może być załatwiona we wskazanym w podaniu terminie. Wydział Opieki Społecznej prosi, ażeby petenci, we własnym interesie, składali podania o wydanie zaświadczeń w terminie jaknajwcześniejszym, nie czekając na ostatnią chwilę.

Ponieważ większość interesantów wie znacznie wcześniej, że tego rodzaju zaświadczenie będzie im potrzebne, — winni oni podania składać w terminie wcześniejszym.

Podanie o wydanie zaświadczenia o stanie materialnym, celem przedłożenia władzom sądowym, winno być składane przynajmniej na 14 dni przed terminem złożenia go do sądu, wszystkie inne podania winny być składane na 4 tygodnie przed wskazanym terminem.

Mąka dla robotników zatrudnionych przez Fundusz Pracy

Łódź, 26 października.

(v) Robotnicy zatrudnieni na robotach Funduszu Pracy, otrzymają część wynagrodzenia w postaci maki żytniej 55-procentowej.

Mąka wydawana jest tylko części robotnikom na ich specjalne życzenie.

Ekwiwalent w postaci maki wydawany jest jedynie do wysokości 50 gr. dziennego wynagrodzenia.

12.305 dzieci dożywają Zarząd Miejski

Łódź, 26 października.

(v) Wydział Opieki Społecznej rozpoczął akcję dożywiania dzieci w szkołach, z początkiem bieżącego miesiąca. Obecnie dożywianych jest przez Zarząd Miejski w Łodzi w szkołach publicznych powszechnych — 11.000 dzieci, w miejskich przedszkolach 805 dzieci i w przedszkolach utrzymywanych przez organizacje społeczne — 500 dzieci.

Łącznie dożywianych jest obecnie w Łodzi 12.305 dzieci. Dzieci otrzymują mleko i chleb albo bułki.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielewicz (Stary Rynek 9), L. Steckla (Limanowskiego 37), B. Gluchowski (Narutowicza 6), St. Hamburga i S-ki (Główna 50), L. Pawłowski (Piotrkowska 307), A. Piotrowski (Pomorska 91).

Napisał specjalnie dla „Expressu”: **Bogdan Lot.**

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

50

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

Pomiedzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdy policz- kowanej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta uknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę z napisem: „Epitafia trójcy”.

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostanę zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymówienie pracy”. Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, który zaprzysiągł jej zemstę za odrzucenie jego uczuć, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka.

Listy, pisane przez Walczaka, zawierały same rewelacje. Walczak pisał, że Rogosz nie jest mordercą, bo Krauser nie został zamordowany, żyje dotychczas i powołał mu się bardzo dobrze.

Po jego „śmierci” Krauserowa przebrała pieniądze w towarzystwie asekuracyjnym a po kilku latach Krauser wrócił do Warszawy, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrebski szantażuje Wernera, wymusza od niego 100.000 złotych za pieniądze ze zakładu saloni gry do spółki z Hildą Pożarów, właścicielką domu schadzek.

Łubkowski opanowany został demonem gry, a gdy stwierdził, że narzeczona jego — Wikta spotyka się ze Zrebskim — zaczął się narkotyzować, stając się bezwolnym narzędziem w rękach przewrotnej kochanki — Wernerowej.

A Jan Rogosz nie przestaje myśleć nad tem, w jaki sposób może udowodnić, że nie jest mordercą. Pewnego dnia spotyka go Walczakowa i pyta się czy otrzymał listy od syna, które dała Wernerowi (Walczakowa nie wiedziała, że tym, którego zastała w willi nie był Werner, ale — Zrebski).

Rogosz pobiegł do Wernera zapytać o listy, ale ten odpowiedział mu, że o niczym nie wie.

Do zrozpaczonego Rogosza podszedł na ulicy Łubkowski, który oświadczył, że zabije Zrebskiego, gdyż balał mu narzeczona — Wikta.

Obydwaj udali się do mieszkania Zrebskiego, gdzie zastali Biruni i ucharakteryzowanego Wernera, którzy szukali listów do prokuratora. Podczas bójki Rogosz uderzył Wernerowi kawałek listu Walczaka.

Biruni pod pozorem wydostania listów Walczaka wybiera się z Rogoszem do willi, gdzie zamierzał dokonać kradzieży brylantów.

Nagle dał się słyszeć odgłos kroków. Biruni rzucił się do ucieczki a Rogosz w ostatniej chwili schował się za kotare.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Rogosz jest mimowolnym świadkiem gwałtownej sceny i rozmowy, z której wynika, że mężczyzna ów, kapitan Frankenstein, szantażuje kobietę, imieniem Erna.

W pewnej chwili rozświeczonej jej uporem rzucił się na nią ze sztyltem w ręce, ale Rogosz pośpieszył na pomoc Ernie.

Kapitan Frankenstein, odgrajając się, wychodzi, a Erna prosi swego wybacze, aby przyjął od niej pożyczkę.

Rogosz zakochał się w pięknej Ernie, z którą spotyka się niemal codziennie. Dostał świetną posadę, ubiera się ładnie i nie potrzebuje już spać na dworcu.

Któregoś dnia, gdy byli w kawiarni, Erna wyznała, że go kocha. Rogosz nie chce wierzyć swym uszom.

To były tylko marzenia, gdy myślał podczas ostatnich bezsennych nocy, że tak powinno się właśnie stać, marzenia, z których nie zwierzylby się nigdy nikomu, bo były dlań zbyt śmiałe; zbyt niedościgłe... Ot, jak każde marzenia... I miałyby one się ziścić?...

Pijany, jak po kilku butelkach wódki, zadaje pytanie, żeby się upewnić, że to nie sen, że to najprawdziwsza prawda:

— Co pani powiedziała, pani Erno?...

— Że kocham ciebie, Janku... — Erno!... — parzypadł do jej rąk, nie myśląc o tem, że siedzi w cukierni — wśród ludzi.

Więcej nie mogli już mówić — ani on, ani ona...

Wyszli na ulicę, silnie przytuleni do siebie...

I milczeli ciągle, nie chcąc płoszyć słowami szczęścia, które gościło w ich piersiach...

Nagle mignęła im przed oczami jakaś znajoma sylwetka...

Krótkie spodnie, skórzane sztylpy — tak, to on, kapitan Frankenstein... W zębach fajka, ręce zawiadająco wtłoczone w kieszenie... Był w towarzystwie jakiejś skromnie ubranej dziewczyny, z wyglądu — robotnicy fabrycznej... Ujrawszy Ernę w towarzystwie Rogosza, przystanął i patrzył za nimi tak długo, póki zniknęli mu z oczu.

— Widziałeś go? — szepnęła Erna z przejęciem.

— Widziałem... I co z tego... Bał się, nie podszedł...

— Znalazł już jakąś nową ofiarę...

Rozdział 48.

Kapitan Frankenstein

Pewnego wieczoru zawitał do „salonów” Zrebskiego gość nikomu nieznany, wyglądający na cudzoziemca... Zachowaniem swoim i oryginalnym ubiorem wywołał wśród gości istną sensację, stanawszy bowiem pośród największego pokoju, zawołał głośno, nie wyjmując dymiącej fajki z ust, a ręką z kieszeni spodni:

— Halo, dżentelmeni!... Gdzie jest Jerzy Zrebski, mój przyjaciel?...

— Wszyscy oniemieli z wielkiego zdumienia, spoglądając rozszerzonymi oczami na tego człowieka, przybyłego jakby z innej planety.

A on, nie zrażony wcale przeszywającym go spojrzeniem, przeszedł do następного pokoju i tam ponowił swoje pytanie.

Już po pierwszych jego słowach, wypowiedzianych jakimś dziwnym, nieokreślonym akcentem, wszyscy się zorientowali, że musi to być obcokrajowiec. Wrażenie, jakie sprawił swoją osobą, było tak wielkie, że przy wszystkich stolikach przerwano grę i nie kwapiono się do jej wznowienia.

— Co to za człowiek? — padały gęsto niespokojne pytania. — Czyżby ktoś z policji?...

Tajemnica została częściowo wyjaśniona, gdy zjawił się właściciel lokalu. Na jego widok dziwaczny gość wyciągnął przed siebie ramiona i zawołał radośnie:

— Halo, przyjacielu, jak się masz?...

— Kapitan Frankenstein, to ty? — udał zdziwienie Zrebski, choć wiedział już oddawna o przyjeździe tego człowieka.

— O key!... To ja we własnej osobie. Podali sobie ręce, poczem Zrebski szepnął na ucho swemu gościowi:

— Chodźmy stąd, Frankenstein, bo wypłoszysz mi gości.

— Proszę bardzo... Masz jakiś wolny pokój, gdzie moglibyśmy pogadać?...

— Tak, tak... — powiedział Zrebski pośpiesznie i zaprowadził Frankenstein'a do swego gabinetu.

Nastroił przy stolikach uległ odprężeniu i gra potoczyła się zwykłym trybem... Jeszcze przez pewien czas wymieniało tu i owdzie najfantastyczniejsze zdania na temat egzotycznego kapitana, szybko jednak incydent poszedł w zapomnienie...

Tymczasem w zacisznym gabinecie gospodarza toczyła się rozmowa dwóch mężczyzn, przeplatana gęsto kieliszkami mrozonego wina.

Zrebski był wyraźnie speszony i zaniepokojony, choć usiłował nadrobić minę.

— Frankenstein, na miły Bóg, skądżeś ty się wziął w Warszawie? — zapytał Zrebski, zanim zdążyli zająć miejsca w wygodnych fotelach.

— Ano, przyjechałem i tyle... Zapewniam cię, że z nieba nie spadłem... —

— Biedna jakaś dziewczyna... Ona mu przecie nie da pieniędzy...

— Wyciągnie z niej, co się da... Zabierze jej młodość i uczciwość, a niedźmielnie groszami też nie pogardzi... I wciąż nie ją do jakiejś swojej brudnej roboty... Ja go znam, on to ma już we krwi, że zawsze musi mieć jakąś ofiarę... Boże, jaki to straszny, ohydny człowiek...

— Nie myśl o nim, Erno...

— Masz rację, będę myślała o tobie, o moim cudnym, pięknym bohaterze... Postali jeszcze chwilę w milczeniu.

Potem Erna podała Janowi dłoń na pożegnanie, którą on ucałował z czcią.

— Dobranoc...

— Dobranoc...

Rogosz wrócił do swego pokoiku, z sercem, przepełnionem olbrzymią radością...

odpowiedział gość, pokazując w uśmiechu zdrowe, duże zęby...

— I nie bałeś się wrócić?...

— Czego?... Czy myślisz, że po dzieściu latach ktoś mnie jeszcze pamięta? A zresztą znasz mnie dobrze i wiesz, że kapitan Frankenstein lubi grać z niebezpieczeństwem...

— O, tak... Ryzykant z ciebie nie-lada... Ale myślałem, żeś się jakoś ustakował, a może nawet — ożenił... Przecie to już tyle lat, tyle lat...

— Ożenił?... — Frankenstein splunął pogardliwie przez zęby. — Ja i żeniaczka?... To się chyba u mnie nigdy nie sta nie... Kobiety są mi potrzebne tylko poto, bym brał od nich to, co mogą mi dać: miłość i pieniądze... — Zaśmiał się cynicznie i skinął na Zrebskiego: — Nalej mi wina!...

— Może jesteś głodny? Nie? No, to opowiadaj o sobie, bom ciekaw... Kiedyś przyjechał, kiedy wyjeżdżasz?... — Nutka nadziei zadźwięczała w głosie Zrebskiego, gdy pytał o wyjazd.

— Tydzień minął, jak jestem w Warszawie... Dzwoniłem do ciebie od razu po przyjeździe, ale powiedziano mi, żeś wyjechał... Jak widzę, dobrze ci się powodzi, prawda?... Taki interes — to kopalnia złota, o key, ja to znam... Ale musisz chyba drzeć przed policją, bo strudem mnie tu wypuszczono...

— Owszem... — bąknął Zrebski. — Co do tej policji: owszem, ale zarobki są marne, bardzo marne, bo czasy kiepskie. I nagle zboczył z tematu: — No, napijmy się, kapitanie. Twoje zdrowie... Wiesz, patrzę na ciebie i nie mogę się na dziwić, jak wspaniale się trzymasz... Dobrze ci jest na świecie, co?...

— O key, przyjacielu... Nie mam żadnych trosk, jestem wolny, więc cóż?... — Frankenstein napchał do fajki nową porcję tytoniu i otoczył się kłębami błękitnego dymu.

Zrebski obserwował go spodełba, podejrzliwie, ale mimo to w oczach jego malowało się coś jakby uwielbienie, jakby zachwyt, połączony z zazdrością...

O, bo Frankenstein zawsze mu imponował, był dlań niedoścignionym wzorem. Awanturnik, jakich mało, wieczny włóczęga po niezmiernych szlakach świata, odważny aż do szaleństwa, zachował się we wspomnieniach słabej nędznej istoty — niczem romantyczny bohater...

Ale stokroć większy od tego uwielbienia był paniczny strach, jaki Zrebski odczuwał przed kapitanem Arturem Frankensteinem...

Strach ten nie pozwalał mu już od kilku dni zasnąć spokojnie... Od owego wieczora, gdy telefon przyniósł pierwszą wieść o przyjeździe strasznego kapitana Zrebski chodził bez humoru, zbity z tropu. Nic dziwnego — Frankenstein potrafił być groźnym nawet dla swoich

najwierniejszych przyjaciół... Właśnie przed dziesięcioma laty zdarzył się wypadek, kiedy zastrzelił ich wspólnego towarzysza — za to tylko, że ten ośmielił się tańczyć z jakąś dziewczyną, którą on, Frankenstein, upatrzył sobie dla siebie.

Po tem zabójstwie musiał uciekać z Polski i wrócił dopiero teraz...

Kim był ten człowiek, który — niewiadomo skąd się wziął, kto go rodził, dlaczego nazwano go kapitanem Frankensteinem — nie wiedział nawet Zrebski... Istniał i tyle...

Właściwe jego nazwisko brzmiało pono inaczej, ale — rzecz dziwna — nikt nie wiedział, jak... Szalona natura, żadna coraz to nowych emocji, nie mogła tkwić długo w jednym miejscu...

To też Frankenstein wyrwał od czasu do czasu w jakieś dalekie kraje, nie szukając w nich nic innego, oprócz przygód i awantur...

I gdziekolwiek się zjawił, zyskiwał po krótkim czasie miano niebezpiecznego człowieka, któremu lepiej nie wchodzić w drogę...

Był zły nawskroś i obce mu było jakieś szlachetniejsze uczucie...

W duszy jego drzemały i często znajdowały ujście owe najniższe instynkty, które czynią człowieka podobnym dziekię bestji...

Mimo swej odwagi umiał być Frankenstein niemniej podstępny, gdy tego wymagała okoliczność, mimo zuchwałstwa i wybujałej ambicji — potrafił stać się uległym wobec silniejszego od siebie, słowem — tygrys i lis w jednej skórze...

Takim był mniej więcej kapitan Frankenstein... Rozsiadłszy się teraz wygodnie w skórzanym fotelu, położył nogi na biurku i popijał wino, które usłużnie nalewał mu gospodarz...

W gabinecie panowało przez dłuższy czas milczenie, wreszcie Zrebski przemówił:

— I to wszystko, Frankenstein?...

Więcej nic mi nie opowiesz?...

— Wiesz, że nie lubię dużo gadać, chyba, gdy ktoś mnie ciągnie za język... Pytaj, jeśliś ciekawy...

— Nic się nie zmieniło... — stwierdził Jerzy, przywołując uśmiech na usta, poczem zagadnął: — Skąd wracasz? Gdzieś się podziewał przez tyle czasu?...

— Gdzie? — Frankenstein zakreślił ręką szeroko koło. — Byłem, zdaje się wszędzie, gdzie powiewa gwiazdasty sztandar Stanów Zjednoczonych, ho i wpadało się do innych zakątków świata... Ostatnio mieszkalem stale w Chicago i stamtąd właśnie wracam...

— Że ci tam było?...

— Że? — Kapitan wydał pogardliwie wargi. — Mnie nie może być nigdzie źle...

— Więc pociąg wrócił do Warszawy? Zatemkniesz?...

— Tak, za tobą, drogi przyjacielu... — zmrużył Frankenstein oczy. — I widzę, że nie zrobiłem głupstwa tym swoim przyjazdem... O key, bogaty przyjaciel, to piękna rzecz...

— Myślisz o mnie? — wyrwało się lekliwie z ust Zrebskiego.

— A o kimże innym? Nie mam w Warszawie więcej bogatych przyjaciół.

Ha, ha!... — sztuczny, nienaturalny śmiech wzbijał się w powietrze. — Ja mam być twoim najbogatszym przyjacielem?... To znaczy, że nie możesz się poszczycić bogatymi przyjaciółmi, Frankenstein...

— Doprawdy?...

— No, chyba... Ten interes, który pro wadzę zresztą od niedawna, prosperuje, jak psia buda... Kiepskie są czasy w Warszawie i ludzie nie mają pieniędzy na grę

(Dalszy ciąg jutro)

Życie Pabjanic

USILOWANIE SAMOÓJSTWA

Pabjanice, 26 października

Pawłowski Franciszek lat 32, bez stałego miejsca zamieszkania z nieujawnionych dotychczas przyczyn przy ul. Łaskiej Nr. 60 napil się kwasu solnego. Karetka Czerwonego Krzyża przewiozła desperata do szpitala miejskiego.

Zawiadomiono o wypadku rodziców Pawłowskiego, zam. w Zdunskiej Woli przy ulicy Szadkowskiej Nr. 15

ZJAZD PREZESÓW I KOMENDANTÓW ZW. REW.

W Łasku dnia 3 listopada rb. w niedzielę odbędzie się odprawa komendantów kół powiatowych Zw. Rez. jak również i konferencja prezesów. Zebranie będzie miało miejsce o godz. 9-ej w lokalu przy ul. 11 Listopada Nr. 33.

REPERTUAR KIN.

OŚWIATOWE: — Wesola wdówka.
NOWOŚCI: — Wielki gracz.
LUNA: — Dwie Joasie.

ZABAWA JAKIEJ NIE BYŁO!

Już za pięć dni nastąpi zmiana programu w „Tabarinie”. Za pięć dni artystki i artyści, zbierający laury w obecnym programie, opuszczają nasze miasto, to też kto nie widział jeszcze ich dośkoniałych występów musi się pośpieszyć.

Nieprędko nadarzy się okazja zobaczenia takiego artysty, jak Fred Roner, który wprawia nas w zachwyt swoimi niebywałymi sztuczkami karcianymi. Roner, mistrz białej i czarnej magii, produkuje się w nowych trickach, które wzbudzają wielką sensację.

Poza nim w obecnym programie występuje kilka pierwszorzędnych sił artystycznych, a mianowicie: węgierska tancerka Angéla, porywająca swym temperamentem, najpiękniejsza tancerka Europy Lucy Doree, której taniec znany jest publiczności wszystkich większych miast zagranicą oraz światowej sławy duet Nadines, doskonały w swym tańcu charakterystycznym.

Dzisiaj nadarzy się szczególna okazja do dobrej zabawy, gdyż jutro jest niedziela i nie trzeba wcześniej wracać do domu.

Poza oglądaniem programu, publiczność spędza wyśmienicie czas na tańcu, do którego przyciąga dobór orkiestry Weinrota, posiadająca w swym repertuarze najnowsze szlagiery muzyczne.

Dzisiaj o 5.15 fajf z pełnym programem a wieczorem dancing.

Kuchnia smaczna, sale wentylowane.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA

SOBOTA, 26 października 1935 r.

6.30—6.33: Pieśń „Kiedy ranne wstają z rze”. 6.33—6.34: Pobudka do gimnastyki. 6.34—6.50: Gimnastyka. 6.50—7.50: Muzyka (płyty). W przerwie o godz. 7.20: Dziennik poranny. 7.50—7.55: Odczytanie progr. na dzień bieżący. 7.55—8.00: Pare informacji. 8.00—8.10: Audycja dla szkół. 8.10—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15: — Dziennik południowy. 12.15—13.25: Koncert z udziałem solistów — płyty. 13.25—13.30: Chwilka dla kobiet. 13.30—14.25: „Prosimy do tańca...” (aud. muzyczna z płyt). 14.25—14.30: Przegląd giełdowy łódzki. 14.30—15.00: Muzyka lekka w wyk. zespołu Adama Furmańskiego. 15.00—15.15: Odczytanie opowiadania Kazimierza Truchanowskiego p. t. „Goście”. 15.15—15.25: Przegląd giełdowy warszawski. 15.25—15.30: „Nasz handel morski”. 15.30—16.00: „Serenady” w wykonaniu 58 pp. pod dyr. kpt. Chmielewicz (transmisja z Poznania). 16.00—16.15: Lekcja języka francuskiego — lektor Lucien Roquiny. 16.15—16.30: Recital skrzypcowy Teodora Kleina. 16.30—16.45: Skrzynka techniczna — omówi red. Wacław Frenkiel.

Karnet teatralny

TEATR MIEJSKI

Ostatnie dwa występy Juliusza Osterwy.

Mimo rekordowego powodzenia, jakie zdobył Juliusz Osterwa w świetnej komedji St. Zeromskiego „Uciekła mi przepióreczka”, znakomity artysta, związany z repertuarem scen warszawskich — wystąpi w Teatrze Miejskim jeszcze tylko dziś, w sobotę o godz. 5-ej popoł. oraz w niedzielę o godz. 4-ej po południu. Ceny zniżone.

Dzisiaj w sobotę i w niedzielę punktualnie o godz. 8.30 wiecz. najnowsza rewelacja Teatru Miejskiego przyjęta gorąco podczas wczorajszej premiery potężna sztuka Hoffmannstahla „Każdy człowiek” z udziałem całego zespołu i kilkudziesięciu statystów.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE

(Ogrodowa 18).

W sobotę, dnia 26 bm. o godz. 8.15 wiecz. premiera komedji konkursowej w 4 aktach J. Blińskiego „Pan Damazy”.

W poniedziałek, dnia 28 po raz drugi — „Pan Damazy”.

Sala Geyera — Piotrkowska 295.

W sobotę, dnia 26 bm. o godz. 8.15 wiecz. na rzecz Ligi Morskiej i Kolonjalnej operetka w 4 akt. R. Benatzky'ego „Rozkoszna dziewczyna”.

16.45—17.00. Cała Polska śpiewa — audycję prowadzi prof. Rutkowski.
17.00—17.15. „Polska wystawa pływająca w Japonii” — reportaż inż. Ludwika Schmoraka.
17.15—17.45. Nowości z płyt.
17.45—17.50. „Świat naszych zwierząt — Drop” — pogadanka wygłosi prof. Sokołowski (tr. z Poznania).
17.50—18.00. „Nasze miasta i miasteczka” — „Mir i okolice” — pogadanka — wygłosi Antoni Mikułko (transmisja z Wilna).
18.00—18.30. Teatr Wyobraźni: Słuchowisko dla dzieci p. t. „Feluś — muzykant” — Juliusza Tota (wznawienie. Tr. ze Lwowa).
18.30—18.40. Pogadanka p. t. „Odkopane wieki” — wygł. Grzegorz Timofiejew.
18.40—18.45. „Wystawa Tow. Kropla Mleka w Łodzi” — pogadanka — wygłosi Stefanja Marzyńska.
18.45—19.10. Muzyka popularna — płyty.
19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następny.
19.20—19.35: Koncert reklamowy.
19.35—19.40: Wiadomości sportowe lokalne.
19.40—19.50: Wiadomości sportowe ogólne.
19.50—20.00: Pogadanka aktualna.
20.00—20.45. „Gdyśmy byli studentami” — lekka audycja muzyczna w opracowaniu Kazimierza Wajdy — Wiktora Budzyńskiego i Zbigniewa Lipożyńskiego (transm. ze Lwowa).
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: Obrazki z Polski współczesnej.
21.00—21.30. Audycja dla Polaków zagranicą — „Wieczór świetlicowy”.
21.30—22.00. „Wesoła Syrena” — audycja w opracowaniu Mariana Hemara.
22.00—22.30. Kapela kujawska.
22.30—23.00. „Z oper włoskich — płyty”.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—24.00: Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry P.R. pod dyr. Z. Górzyskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

LENINGRAD. Koncert symfon.
OSLO. Koncert orkiestrowy.
KOPENHAGA. Wesoły wieczór skandynawski.
M. OSTRAWA. Koncert uroczysty.
BUKAREST. Muzyka taneczna.
LIPSK. „Anetka z Tharau” — opera Streckera.
PRAGA. Ostatnie przeboje.
MONACHJUM. „Baron cygański” — operetka Straussa.
WIENIE. Wesoły wieczór.
BRNO. Koncert radiowy.
STOCKHOLM. Kabaret.
MEDJOLAN. „Il paese dei campanelli” — operetka Ranzata.
RZYM. „Aida” — opera Verdiego.
ANGLJA (Reg. Progr.). „Savitri” — op. Holsta.

Poradnik astrologiczny

26 PAŹDZIERNIK 1935 R.

Wczesne godziny ranne przyniosą różne zakłócenia i przykry nastrój. Należy unikać przedsięwzięć, mających związek z bawelna i metalami i nie rozpoczynać procesów. Do godz. 10-ej działają także niepomyślne wpływy dla stanu zdrowia, szczególnie na dzieci o słabej konstrukcji fizycznej należy bardzo uważać. Koło godz. 11-ej z powodzeniem możemy załatwiać interesy bankowe i wekslowe i przyjmować podwładnych do służby. Godziny obładowe sprzyjają sprawom sercowym i nadają się do zawierania związków małżeńskich. Okres ten sprzyja także technice i sztuce. Po godz. 14-ej następuje pogorszenie. Narażeni jesteśmy na zrywania i nieporozumienia z przełożonymi i współpracownikami. Między godz. 16-tą a 18-tą czeka nas powodzenie towarzyskie i zainteresowanie życiem społecznym. Okres ten sprzyja także artystom i wojsku. Godz. 19-ta przyniesie nam miłe wzruszenia i powodzenie w przedsięwzięciach, mających związek z żegluga i chemią. Późniejsze godziny zapowiadają się niepomyślnie, należy zaniechać wszystkiego co nie jest konieczne i nie zawierać znajomości z osobami płci odmienniej. Wieczór począwszy od godz. 22-ej sprzyja pracy umysłowej i sprawom przyjaznym.

Dziecko dziś urodzone — energiczne, uczciwe, posiada zdolności kupieckie, ufne we własne siły, kochliwe, lubi rozrywki i zabawy, często ulega wpływom innych w dojrzałym wieku będzie przeżywało dużo zmian.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadochroniowców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

Dr. GUSTAW KOHN
specjalista
akuszer—ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8—12 i 3—6 po poł.

Dr. ROJTER
chor. SKÓRY, WŁOSÓW
i WENERYCZNE
NARUTOWICZA 24
Tel. 262-61.
od 8—1-ej, 3—5-ej i 8—9-ej wieczór.

Dr. NITECKI
POWRÓCIŁ
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8 do 9.30 rano
i od 5—9 wiecz.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8—11 i 6—9 w.
niedz. i święta od 9—12.30.

LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Gabinet dentystyczny.
Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen
lampa kwarcowa.
PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. ŁUCJA MAKOWER
Med. CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(Kobiety i dzieci) POWRÓCIŁA
WÓLCZAŃSKA 117, Telefon 149-39
Przyjmuje od 8—11 rano i od 6—8 w.
w niedziele i święta od 8—1-ej.

Dr. J. NADEL
AKUSZER—GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

Dr. med. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w.
w niedziele i święta 9—12.

CHOROZY na raptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa! Pomoc i skutek bez operacji!



Specjalne ortopedyczne lecn. gumowe bandaż, które wstrzymują z największym skutkiem najzastarszalne i najniebezpieczniejsze raptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Specjalne bandaż ortoped. po operacji ślepej kieszki, na obniżenie żołądka, wnetrżności i t. p. Dla chorych na skrzywienie kręgosłupa (garby), gruźlicę kości i paraliż ortoped. specjalne lecn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych systemów, sztuczne nogi i ręce aluminiowe (Protezy), oraz na płaskie bolesne stopy (platfus) wkładki ortopedyczne — podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu. — Stosuje Specjalny zakład ortopedyczny.

Spec. **3. RAPAPORT** ze Lwowa
ŁÓDŹ, ZAWADZKA 8 (dawniej Wólczańska 10) tel. 221-77.
przyjmuje od 9—13 i 15—19. — Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Ogłaszam, że byłam bardzo chora na rapturę pępka i groziło mi wielkie niebezpieczeństwo, dopiero WP. dyr. J. Rapaport w Łodzi Zawadzka 8, uwolnił mnie od niebezpiecznej raptury bez operacji przez założenie mi specjalnego lecn. bandaża ortopedycznego. Jestem dziś zdrowa, za co składam WP. dyr. J. Rapaportowi serdeczne podziękowanie, Sarnowska Apolonja, Łódź, (Chojny) ulica Warneńczyka 18.

Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do

„Kropki Mleka”

Choć jest kryzys, choć jest bieda
Lecz bez „OLLA” żyć się nie da!



Dr. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY
KOBIEC.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10—12 i 5—8 wiecz.

Dr. MED. Z. Pinczewska
CHOROBY KOBIEC.
Przyjmuje od 4—6.
Gdańska 28
tel. 108-01.
WZNOWIŁA PRZYJĘCIA.

DOKTOR Mikołaj Bornstein
CHOROBY KOBIEC.,
RZGOWSKA 5
(wejście Sieradzka 1)
Tel. 191-08.

POWRÓCIŁ Dr. G. Rydzewski
Chor. skórne, weneryczne.
UL. ZAMENHOFA 6
Przyjmuje od 6—8 wiecz.
w niedziele od 10—12.

DR. MED. H. KRAUSKOPFF
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIEC
Zgierska 15
tel. 113-47
Przyjmuje od 8.30—10 zrana: 4—8 w.

DR. MED. M. TAUBENHAUS
AKUSZER—GINEKOLOG
ZGIERSKA 11, Telefon 246-09
Przyjmuje 8—10 r., 4—7 w.

DR. ST. BIBERGAL
Choroby skórne i weneryczne
ZAWADZKA 10, Tel. 106-30
Ordynuje od 9—1 i od 5—8
w niedziele i święta od 9—1

Dr. W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3
i od 7 do 8-ej.

Dr. med. H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych
i moczopłciowych.
powrócił
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8—10, 12—2, 5—8 w.
W niedziele i święta od 9—11 rano.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób
uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26
Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

DR. MED. Al. Kopciowski
POWRÓCIŁ
GDANSKA 37, tel. 232-55.
przyjmuje od 7—8-ej wiecz.

DOKTOR REICHER
POWRÓCIŁ
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH
WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Poludniowa 28
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8
wiecz., w niedziele i święta od 9—1.
ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys” w L.
Laks, Al. Kościuszki 22 (Piotrkowska
79). Wykonuje zdjęcia do Ubezpiecz.
matrikuł i t. p. oraz wywołania i ko-
gramatyka, literatura, konwersacja,
piewania, Spec. amatorskie. Ceny nis-
kie.

LEKARZ-DENTYSTA H. Kopciowska
powróciła. Przyjmuje od 9—3-ej,
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4—7-ej w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

DOKTOR TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych,
skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.

DOKTOR H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9—1, od 5—9 pp.
w niedziele i święta od 10—1.

Dr. Rundsztajn
AKUSZER—GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8—10 r. i 4—8-ej.

Dr. H. Ziolkowski
med. spec. chor. wenerycznych, skórnych,
włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9—11, 2—4 i od 8—9 w.
niedz. i święta od 10—1 po poł.

POKÓJ umeblowany z dużą alkową,
oddzielnym wejściem z korytarza od-
powiedni dla bezdzietnego małżeństwa
łazienka, telefon, pianino, najchętniej
z całkowitem utrzymaniem. Wido-
mość: Sienkiewicza 37, m. 41, telefon
135-07 w godz. od 15—18 i 20—21.

ANGIELSKIEGO i hebrajskiego udzie-
la tanio rutynowany nauczyciel, abi-
turjent hebrajskiego gimnazjum. Tel.
140-68, Lipowa 43, pr. ofic. i p. w go-
dzinach porannych lub innych. 27

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędni-
kom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna
manufaktura, firanki Chari, Piotrkow-
ska 37, podwórze.

NA RATY palta męskie, damskie, ubra-
nia męskie i dziecięce i futra, kożuski.
Przyjmujemy obstalunki, Markowicz,
Pl. Wolności 7. 17

**JEZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRAN-
CUSKIEGO** — gruntownie udziałem
korektury, literatura, konwersacja,
handlowa korespondencja. Tel. 174-26,
30 od godziny 9 do 11 rano.



Ł.Z.O.P.N. prowadzi śledztwo przeciwko piłkarzom zrzeszonym, którzy grali w meczach drużyn „dzikich“

Łódź, 26 października. Wykryta przez łódzkie władze piłkarskie afera, polegająca na zatrudnianiu piłkarzy, należących do klubów zrzeszonych w PZPN-ie w spotkaniach „reprezentacyjnych“ klubów dzikich zatacza coraz szersze kręgi.

Skrupulatne śledztwo prowadzone przez Wydział Gier i Dyscypliny doprowadziło do ujawnienia, że w imprezach tych uczestniczyli członkowie klubów łódzkich.

Tak więc w meczu Chojny — Łódź o który przedewszystkiem chodził, brali między innymi udział następujący: Chojny, znani zawodnicy Otto i Wierzbę (WIMA), Klimczak i Królasik (Union Touring), Józwiak (ŁKS), oraz połowa drużyny Zjednoczonych.

Część piłkarzy, a przedewszystkiem Otto i Klimczak przyznała się już do udziału w tym spotkaniu. Specjalnie rewelacyjne były zeznania Otto, który podał dokładny niemal skład reprezentacji Chojen stwierdzając też przytem, że kapitanem a zarazem menadżerem drużyny chojenkiej był niejaki Głbki Stefan, który porwał za powyższy mecz z kasy zawodów sto złotych. Co się steni pieniędzmi stało, tego Otto nie wie.

Jak jednak twierdzą inni pieniądze te miały być podzielone pomiędzy wszystkich członków drużyny, przynajmniej w tym celu podał je Głbki z kasy zawodów. Władze piłkarskie zainteresowały się również drugim spotkaniem „dzikich“ zespołów Chojny — Widzew.

Jak się okazało drużyna widzeńska była równoznaczna z reprezentacją tej dzielnicy miasta, gdyż składała się w całości z piłkarzy Widzewa i WIMY. Charakterystyczne że właśnie ten mecz rozegrany został w godzinach popołudniowych tego samego dnia gdy Widzew rozegrał

spotkanie mistrzowskie z Burzą w pabianicach. Piłkarze Widzewa bezpośrednio z meczu w Pabianicach udali się na Chojny, gdzie wzięli udział w meczu „reprezentacyjnym“.

W sprawie tej afery wykrytej najzupełniej niespodziewanie toczy się w ŁOZPN ścisłe do-

chozenie, przyczem powołana została specjalna komisja, na czele której stanął mgr. Sztern. Wyrok w tej sprawie spodziewany jest w końcu przyszłego tygodnia.

Sensacyjna ta afera wywołała w sferach piłkarskich Łodzi olbrzymie poruszenie.

Kurpesa broni nagrody „Expressu“ w biegu naprzelaj zamknięcia sezonu lekkoatletycznego w Łodzi

Łódź, 26 października

Sezon lekkoatletyczny w Łodzi rozpoczyna się i kończy biegami naprzelaj, organizowanymi dorocznie przez zarząd ŁOZLA. Biegi te mają już swą ustaloną tradycję i gromadzą obok

elity naszych biegaczy, również zawodników stawiających „pierwsze kroki“. Stąd biegi naprzelaj mają ogromne znaczenie propagandowe, i pozwalają wyłowić często zawodników b. utalentowanych.

„Demobilizacja“ Polonii

Warszawa, 26 października.

Polonia spada z ligi. Jest to już rzecz pewną w stu procentach, gdyż nie już nie potrafi jej uratować od degradacji. Obecnie klub stołeczny nie mając najmniejszych szans na utrzymanie się w lidze, a mając na stosunku A-klasowe drużyny zbyt silną rozpoczyna demobilizację swych zawodników pochodzących jak wiadomo z najrozmaitszych zakątków Polski.

Jako pierwszy opuścił szeregi Polonii jeden z najlepszych jej graczy Herisz, który powrócił spowrotem do krakowskiego Wawelu. Na przejście jego do Wawelu wyraziła już też swą zgodę liga.

Wędrowki piłkarzy

Warszawa, 26 października.

Wydział gier i dyscypliny ligi potwierdził zwolnienie wydane przez ŁKS. Piłkarzom Frymarkiewiczowi i Szaniawskiemu. Dotychczas jednak liga nie wyraziła jeszcze zgody na przejście zawodników tych do innych klubów, gdyż w tej sprawie nie zwracano się jeszcze do niej.

Dittman piłkarz Śląski zgłoszony dla stołecznej Legii, który jednak nie występował nigdy w barwach klubu stołecznego otrzymał obecnie zwolnienie i wyjechał na teren niemieckiego Górniego Śląska, gdzie przystąpił do jednego z tamtejszych klubów niemieckich.

Właśnie w jednym z takich biegów wypłynął na widownię przed niewielu laty obecny mistrz okręgu i jeden z najlepszych długodystansowców polskich Kurpesa.

Doceniając wartość i znaczenie dla sportowców biegów naprzelaj, redakcja „Expressu Włocławskiego“ ofiarowała cenny puchar przechodni dla zawodników stowarzyszonych, o który w dniu jutrzejszym rozegra się walka po raz trzeci z rzędu.

Dwukrotnie już puchar zdobył Kurpesa, który bronić go będzie również i tym razem.

Dystans biegu o puchar „Expressu“ wynosi 3,5 km. Odbędzie się on podobnie jak i na wiosnę na terenie osiedla im. Montwiłła - Miłkowskiego.

Start mieścić się będzie przy ul. Srebrzyńskiej 75, skąd zawodnicy pobiegą parkiem ludowym w stronę ul. 11 Listopada, poczem skręcą do lasu na Mani, ścieżką leśną pobiegą do rzeki Łódki, a następnie przez most na rzeczce do drugiej części lasu i spowrotem ul. Srebrzyńskiej do miejsca startu.

Bieg dla zawodników stowarzyszonych, którzy ze względu na liczny udział najlepszych biegaczy lokalnych zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie, zostanie poprzedzony o godz. 10-ej biegiem dla niestowarzyszonych na dystansie 2,4 km, zaś na zakończenie o godz. 11-ej odbędzie się bieg dla kobiet.

Zgłoszenia do biegów napływały niezwykle licznie, tak że spodziewać się należy udziału ok. 100 zawodników.

Dalsze zapisy przyjmuje w dniu dzisiejszym sekretariat ŁOZLA przy ul. Srebrzyńskiej 10 od godz. 18—20-ej, zaś jutro t. j. w niedzielę zgłaszać się można przed biegami na starcie.

Notatnik sportowca

ŁOZPN wyraził zgodę na przejście Klimczaka z ŁKS-u i Szaniawskiego z ŁKS-u do Legii poznańskiej.

Drużyna piłkarska Marynarki Wojennej, która w sezonie bieżącym odniosła szereg sukcesów zgłoszona została do związku piłkarskiego.

Wizyta hazenistek jugosłowiańskich w Łodzi przyniosła deficytu 150 zł.

ŁKS wystąpił ma przeciwko Cracovii w składzie identycznym co w ubiegłym tygodniu, jedynie miejsce Króla zajął ma Koczwski.

Występ bokserów belgijskich w Polsce jest b. wątpliwy. Warszawa, której proponowano termin 10 grudnia odpowiedziała odmownie z powodu braku odpowiedniej sali. Łódź natomiast jest w stanie zgodzić się na wysokie warunki stawiane przez PZB.

Zdyskwalifikowany swego czasu na okres 3 lat kierownik sekcji bokserskiej Wisły krakowskiej p. Pawlarczyk został ulaskawiony przez P. Z. B.

Zatarg łódzkich władz bokserskich z sędziąmi omawiany był na ostatnim posiedzeniu Zarządu PZB, na którym postanowiono przekazać ponownie sprawę do załatwienia Zarządowi ŁOZB.

Odmowa P.Z.P.N-u

w sprawie tournée ŁKS-u po Francji i Belgii

Jak już swego czasu donosiliśmy, ŁKS zamierzał w końcu grudnia odbyć tournée po Francji i Belgii, gdzieby rozegrał kilka spotkań piłkarskich. Obecnie dowiadujemy się, że tournée powyższe nie dojdzie do skutku, gdyż PZPN nauczony przykładem doświadczeniem z Warszawianką odmówił ŁKS-owi zezwolenia na wyjazd.

Rewja lekkoatletów

w niedzielę na boisku WIMY

W związku z trójmeczem Warszawianka — Zjednoczone — Wima, który odbędzie się jutro o godz. 10.30 przed poł. na stadionie Wimy, dowiadujemy się, że prócz świetnego lekkoatlety Łokalskiego, w Warszawiance wystąpią również Łukasiewicz, Zawieja, Gierutto i Wiśniewski, którzy należą do ekstraklasy polskiej.

Gierutto jest wicemistrzem Polski w dziedzinie skoczności, jednym z najlepszych sprinterów i motocykliści, Łukasiewicz i Zawieja są znakomitymi sprinterami, zaś Wiśniewski jednym z najlepszych długodystansowców.

Wędrowka dokoła Polski

Redakcję naszą odwiedził w dniu wczorajszym dwaj młodzi sportowcy Zenker Ignacy i Bachorz Marian obaj z Jarocina, odbywający pieszą wędrowkę dokoła Polski w celach turystycznych — krajoznawczych.

Mieczysława Łuczyńska

KWITNĄCE OSTY

Powieść współczesna

Krystyna Witmanowa opuściła swego męża, który spędzał noc na hulankach. Ottokar po wyjeździe żony nie mógł znaleźć sobie miejsca. Kochał bardzo Krystę i aby o niej zapomnieć wyjechał do Berlina.

A tymczasem Krystyna udała się do małego domku na przedmieściu, gdzie mieszkał jej przyjaciel — William Zoltan.

Po przyjeździe do Berlina Ottokar rzucił się znów w wir zabaw. Pewnego razu wybrał się z kolegą do dancingu, gdzie uwagę jego przykuła jakaś młoda i nieśmiała kobieta.

— Kto — spytał tamten, wychylając nie wiadomo który kieliszek koniaku.

— Masz słabą głowę! — uniósł się Witman zdenerwowany głosem. Towarzyszył Ottokara bąknął kilka nieśmiałych słów, ale ten znów zaczął szukać w tłumie osoby swego zainteresowania.

Dostrzegł lśnienie jedwabiu jej białej sukni, potem twarz również białą, jak strój. Jakgdyby zwabione siłą wzroku Witmana spojrzeli na niego wielkie, podługne, szafirowego koloru oczy. Małe zacięte surowym wyrazem usta o wywiniętej dolnej wardze, drgnęły nieznacznie — niewiadomo: do uśmiechu czy płaczu. Tańczyła wolno, jakby w śmiertelnym zmęczeniu i nie podniosła więcej oczu.

Ottokar szarpał za ramię swego towarzysza.

— Słuchaj, Arturze, musisz ją tu sprwadzić!

— Kogo?!

— Przestań pić, ty bydlaku! Te fortancerkę w białej sukni. Idź, mówię, upilnuj, jak tylko przestanie tańczyć i przychodźcie tu prędko.

Artur leniwie spojrział na salę.

— W białej sukni mówisz?

— Tak!

— Aha, ona tu niedawno. Polka... z Warszawy.

— Co ty mówisz?

— Oho, i nie tak z nią łatwo, jak sobie wyobrażasz.

— Proszę cię, bez komentarzy i wyślij ją stąd wreszcie.

Muzyka ucichła. Artur, nie chcąc się narażać Witmanowi, szybko podążył w kierunku, w którym udawała się fortancerkę. Ottokar czuł się podniecony i zdenerwowany. Wychylił jeden po drugim kilka kieliszków koniaku. Kelnerowi wsunął w rękę stumarkowy banknot.

Był pod wrażeniem, że znajduje się na przełomie swego życia, że jeszcze chwila, a stanie się coś niepowtarzającego, nieskończonego, wielkiego i szalonego.

Zbliżyła się. Sunęła cicho, jak biały obłok. Ottokar wstał i wpatrzył się w jej piękną tajemniczą twarz, na której za kwitł delikatnie jakiś dziecięcy i bezradny uśmiech.

Witmanowi zaczęła wracać chwilowo zachwiana pewność siebie.

Pierwszy wyciągnął rękę.

— Proszę, niech pani usiądzie.

Posłusznie zajęła wskazane miejsce.

— Czego się pani napije?

— Dziękuję.

— Jakto?

— Nie piję.

Twarz jego drgnęła zakłopotaniem.

— Może jednak..

— Niech pan zostawi mnie w spokoju...

Ale w tej samej chwili przypomniała sobie warunki właściciela lokalu. Zadaniem każdej fortancerkę miał być nie tylko taniec, ale również skłanianie gości do zamawiania jaknajwiększej ilości trunków i potraw.

— Czy wolno wiedzieć jakie pani ma imię?

— Ewa.

Myśli jej nanowem zaczęły pracować, tembardziej, że w rogu sali dostrzegła właściciela, który dawał jej rękę i oczami porozumiewawcze znaki. Głębokie westchnienie podniosło jej piersi. Ottokar znów rzucił:

— Może w takim razie wino?

Skinęła głową.

— Halo, kelner

— Słucham wielmożnego pana!

— Kilka butelek różnych win! Prędko!

Ewa poruszyła się.

— Poca aż kilka butelek?

— Żeby pani miała w czym wybierać.

— Pan wyrzucił pieniądze...

— Dla pani wszystko gotów jestem zrobić!

— Jakież pan lekkomyślny! Gdy przyjdzie świt... koniak przestanie działać, będzie pan sobie czynił wyrzuty, że...

— Błagam pani! Dosyć!

Chwycił jej rękę i podniósł do ust.

Ewa zarumieniała się gwałtownie i szyb-

ko odwróciła głowę. Ottokar doznał nagłego wrażenia, jakby cały świat miał u swoich stóp. Szalona, dziecinna radość rozpięła jego serce. Bez końca zatałniał najrozmaitsze trunki, owoce i wymyślne potrawy, miał ochotę pocałować kelnera z jakiejś wielkiej radości. Ewa przypatrywała się smutnym, chwilami nawet wystraszoną wzrokiem i czuła w sobie dziwny niepokój. Witmanowi już potrochu kręciło się w głowie, ale nie tracił nad sobą panowania.

— Spotkamy się jutro po obiedzie, dobrze? Przecież dzień ma pan w rękach — wołał uradowany.

— Ależ, panie, do jutra nie będzie pan o mnie pamiętał.

— Do śmiertci nie zapomnę!

Uśmiechnęła się pobłażliwie, jak do dziecka.

— Dobrze, dobrze!

— A więc jutro na obiedzie u Wenecjanina, zgoda?

— Jak pan sobie życzy.

— Ależ ja pragnę tego. A wieczorem znów tu przyjdę.

Zapomniał o przyrzeczeniu danem rodzicom, zapomniał o interesach, o wszystkim. Lokal powoli opróżniał się. Już tylko nieliczni goście siedzieli w łóżach lub przy stolikach, kończąc zamówione napoje. Przez szerokie okna wdzierał się słaby blask zimowego świtu.

Ewa podniosła się.

— Zaraz będę zamykać lokal!

— Pani tu mieszka?

— Nie, daleko stąd, razem z trzema koleżankami.

— Czy mogę panią odwiedzić?

— Dziękuję, zwykle wracam razem z koleżankami.

— Więc mogą jechać z nami.

— Dobrze, proszę uregulować rachunek, a ja zaraz przyjdę.

(Dalszy ciąg jutro).

Minifatury

Minuta śmiechu

Fanna Kasia posprzeczala się ze swym narzeczonym, który zerwał z nią dokumentalnie, a przed odejściem zostawił jej jeszcze pamiątkę w postaci licznych siniaków.

Kasia wniosła skargę do sądu o pobicie.

— Czy ma pani niezbité dowody jego winy? — zwraca się do niej sędzia.

A Kasia spuszcza niewinne oczęta i odpowiada:

— Mam, proszę wysokiego sądu, ale tylko zbite.

U państwa P. jest przystojna służąca — Marysia. Paul P. jest chora. Zwraca się więc do męża:

— Zrób mi szklanę lemonjady.

Mąż bierze cytrynę i udaje się do kuchni.

Po kilku minutach z kuchni wybiega mały synalek państwa P., Jaś, i woła:

— Wiesz, mamusiu, tatuś dziwnie wyciska cytrynę!

— Dlaczego? — dziwi się matka.

— Marysia trzyma cytrynę, a tatuś ścisła Marysię!

W jednym z pism ukazało się następujące ogłoszenie:

— „Ważne dla tegich pań!... Wynalazłem, cu downy, najradikalniejszy środek odłuszczejacy! Wyniki są już widoczne po kilku tygodniach!... Kto nadesle 10 groszy ewentualnie w znaczkach pocztowych, otrzyma dalsze szczegóły”.

Znalazło się sporo tegich pań, które postanowiły po raz ostatni wypróbować również tego tak bardzo zachwalanego środka. Po dwóch dniach otrzymały odpowiedź:

— „Proszę wyjść za mnie zamąż. Urzędnik państwowy”.

Do biura matrymonjalnego zgłasza się zdenerwowana klientka i powiada:

— Panie, przecie ten młodzieniec, którego pan mi zalecał, ma krzywe nogi!...

— Pani wybacz — odpowiada właściciel biura — ale w tej cenie wszyscy młodzieńcy u nas mają krzywe nogi!...

Mayer nigdy nie jeździ taksówkami.

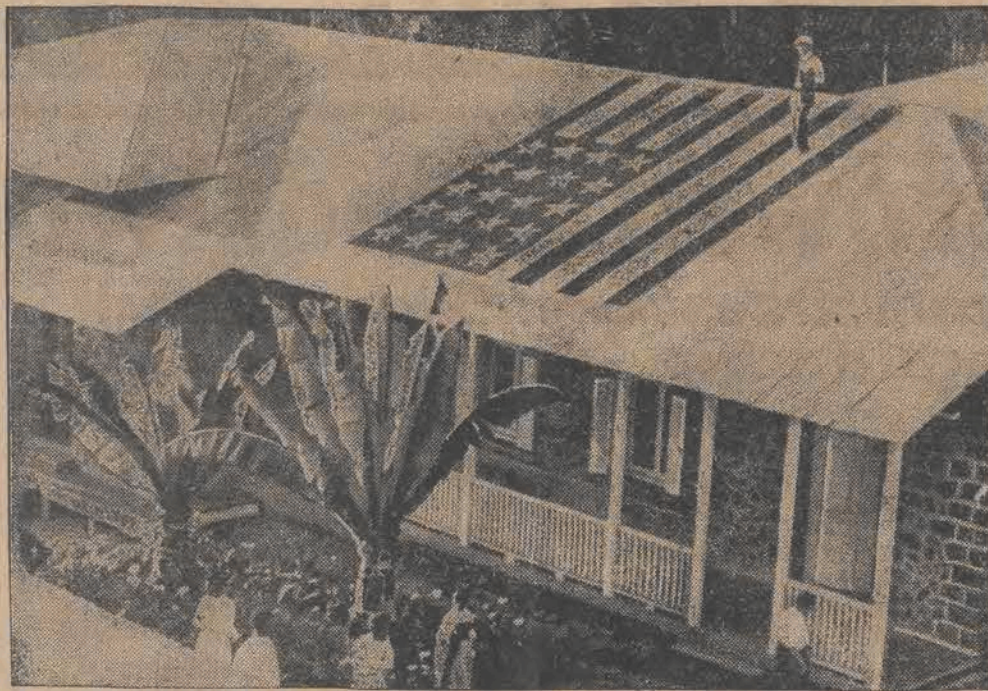
— Dlaczego? — dziwią się przyjaciele.

— Bo gdy siedzę plecami zwrócony do kierunku jazdy, to mi się robi niedobrze!...

— Więc dlaczego nie siedzisz odwrotnie?...

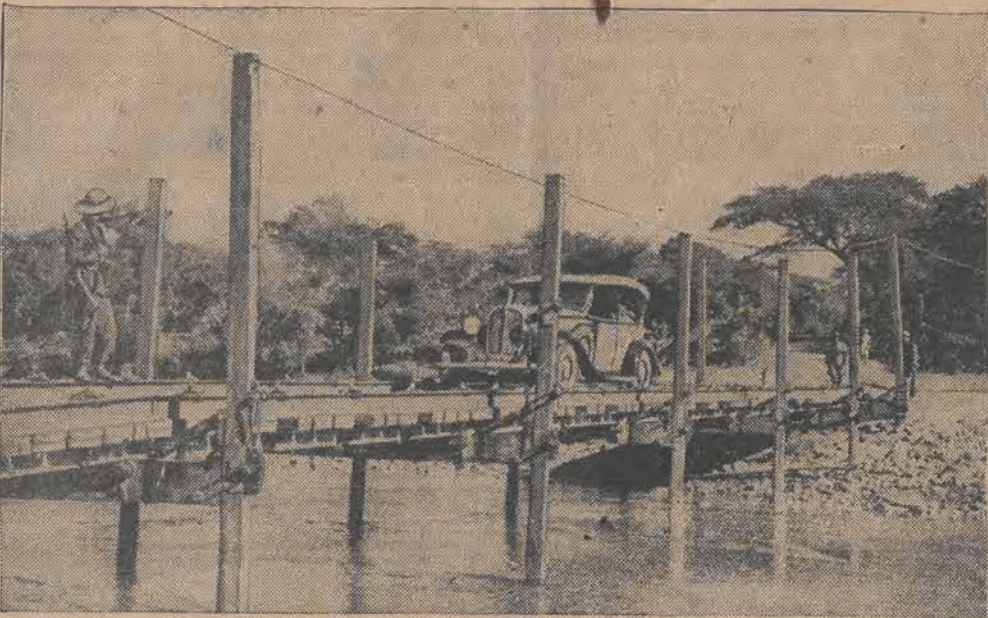
— Bo wtedy patrzę mimowoli na licznik i robi mi się jeszcze gorzej!...

Ochrona domów w Addis-Abeba



Cudzoziemcy, mieszkający w stolicy Abisynji, w obawie przed atakami lotniczymi, dekorują dachy swych domów olbrzymimi sztandarami swych krajów. Ma to być sygnał dla lotników włoskich, by omijały domy europejskich.

Włosi umacniają się w Abisynji



Na wszystkich terenach zajętych w Abisynji, włosi budują dobre drogi i mosty, aby zachować łączność z etapami i umożliwić szybkie posuwanie się wojsk posiłkowych.

CYGANIE OTRZYMALI SZTANDAR.



W Bukareszcie odbył się kongres cygański, na którym archimandryta kościoła grecko-katolickiego dokonał poświęcenia sztandaru światowego związku cyganów.

MALŻEŃSTWO JOANNY CRAWFORD.



Popularna aktorka filmowa Joanna Crawford poślubiła w ostatnich dniach młodego aktora Franchet Tone'a, znanego w Polsce z głośnego filmu „Ben-gali”.

Codzienna nowelka „Expressu”

W urzędzie śledczym

— Nazwisko pańskie? — spytał komisarz policji.

— Jan Mistun.

— Zawód?

— Jestem pracownikiem firmy „Rad”.

— Więc panu skradziono 3 tysiące złotych?

— Tak jest, panie komisarzu.

— Proszę opowiedzieć, jak to było.

— Wczoraj rano dyrektor naszej firmy polecił mi, bym zainkasował pieniądze u naszego stałego klienta, Krocha. Miałem tam pójść zaraz po południu, ale musiałem wykończyć pilną pracę w biurze, więc udałem się do Knocha dopiero około godziny siódmej.

Zastałem go w sklepie. Wręczył mi trzy tysiące złotych, które schowałem do portfela. Zostawiłem mu pokwitowanie i wyszedłem.

Wracając do domu, zatrzymałem się przed kinem „Albatros”. Oglądałem fotosty.

Obok mnie stał jakiś młody mężczyzna. Po paru chwilach oddalił się. Sądzę, że to on właśnie skradł mi portfel z pieniędzmi.

— Kiedy pan zauważył kradzież? — spytał komisarz policji.

— Dopiero w domu stwierdziłem brak portfela.

— Dlaczego więc pan przypuszcza, że właśnie ten mężczyzna pana okradł?

— Tak mi się wydaje. Oczywiście nie jestem pewny.

— A dlaczego pan natychmiast nie zameldował o kradzieży?

— Straciłem zupełnie głowę. Chciałem popełnić samobójstwo! Trzy tysiące złotych, to przecież ogromna suma. Nie będę mógł jej nigdy pokryć. Bałem się, że mój szef mi nie uwierzy.

— Czy pan mu już powiedział o kradzieży?

— Nie. Teraz jest dopiero ósma godzina. Rozpaczam pracę o dziewiętej. Postanowiłem przedtem złożyć panu meldunek.

— Czy pan przypomina sobie jak wyglądał ten osobnik, który stał obok pana przed kinem?

— Tak.

Komisarz nacisnął dzwonek.

Po chwili do gabinetu wszedł posterunkowy.

— Proszę przynieść album — powiedział komisarz.

Upłynęło jeszcze kilka minut.

Posterunkowy przyniósł album przestępców.

— Niech pan uważnie przegląda — zwrócił się komisarz do Mistuna. — Może pan rozpozna złodzieja.

Mistun nie odpowiedział.

Począł oglądać fotografie.

Był zdenerwowany. Wydawało mu się, że komisarz domyśla się wszystkiego.

W rzeczywistości Mistun nie został wcale okradziony.

Miał duże długi, których w żaden sposób nie mógł pokryć. Wierzyliście grozili mu, że zwróca się do firmy. Bał się, że wówczas straci posadę.

Dlatego też postanowił sfingować kradzież.

Opracował cały plan bardzo dokładnie. Pieniądże zainkasował około godziny siódmej. To była prawda. Nie kłamał również, że oglądał fotosty. Nikt jednak przy nim nie stał i nikt mu nie zabrał pieniędzy.

A teraz komisarz domaga się, by mu wskazać złodzieja.

Mistun zdawał sobie sprawę, że może mu powiedzieć, że żaden z tych przestępców nie jest podobny do osobnika, który mu skradł portfel.

Ale obawiał się, że to skomplikuje całą sprawę. Komisarz będzie przeprowadzał dokładne badania i kto wie, czy nie dojdzie do prawdy. Mistunowi wydawało się, że on mu zbyt nie ufa.

Dlatego też wreszcie zdobył się na odwagę i wskazał palcem na fotografię jakiegoś młodego bruneta.

— Zdaje mi się, że to ten — powiedział.

— To bardzo szczęśliwie się składa! — zawołał komisarz. — Mamy go dziś w urzędzie! W nocy dokonaliśmy obław w spelunkach złodziejskich. Przytrzymaliśmy kilkudziesięciu podejrzanych osobników. Wśród nich znajduje się i ten brunecik. Miałem go już zamiar wypuścić na wolność, bo nie mogłem mu nic konkretnego zarzucić.

Po kilku minutach wprowadzono do gabinetu przestępcę.

Na jego widok Mistun podskoczył na krześle.

— To tyś mi skradł trzy tysiące złotych przed kinem! — zawołał. — Poznałem cię, złodzieju! Oddaj pieniądze!

Złodziejczek przez parę chwil spoglądał badawczo na Mistuna i wreszcie

oświadczył spokojnie:

— Przyznaję się. To byłem ja!...

Mistunowi aż pociemniało w oczach. — To świetnie, że się przyznajesz — zawołał komisarz policji. — A gdzie masz te pieniądze?

— Nie mam ich przy sobie.

— A gdzie je ukryłeś? — pytał dalej komisarz.

— Złodziejczek dość długo zwlekał z odpowiedzią.

— Pieniądze są w moim mieszkaniu — odezwał się wreszcie. — Przysięgam, że moja żona jest przekonana, że wygrałem na wyścigach. Napiszę do niej karteczkę, to wyda całe trzy tysiące złotych.

— Świetnie, doskonale. — zacierał ręce komisarz policji. — Możesz być pewny, że sąd weźmie pod uwagę, iż natychmiast przyznałeś się do winy i zwróciłeś pieniądze.

Na tem skończyło się przesłuchanie. Mistun jeszcze tego dnia otrzymał trzy tysiące złotych.

Nie dowiedział się nigdy, dlaczego złodziej wziął na siebie winę.

Nazajutrz policja wykryła potworną zbrodnię rabunkową. Sprawcy nie ujęto. Mordercą był ów przestępca, który przyznał się, że okradł Mistuna.

Zbrodnia jak się okazało, została dokonana tego samego dnia i o tej samej porze.

Opryszek był zupełnie spokojny. — Miał przecież doskonałe alibi. Coprawda kosztowało go to 3 tysiące złotych, a prócz tego musiał odsiedzieć sześciomiesięczną karę więzienną, ale wzamian za to zdobył 50 tysięcy, a co najważniejsza... uniknął szubienicy.

Dol.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr.68.14 8

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grohelnik. Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.